Nr. 73. Lwów — Sobota dnia 28 Marca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłate należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . .
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo
drukiem petitowym po . . .
za wszystkie garmondem po . . .
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . .
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce
Reklamy . . .
Nekrologia . . .
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika 1. 9.

Dziś:	św. Sykstusa Pap.	Sawyna M.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 5 m. 54	Długość dnia g. 12 m. 22
Jutro:	D. 6 Kwietnia	N. 6 Ćwit.			Zachód „ „ 6 „ 16	Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 marca.

Sprawdza się na Poznańskiem stare spostrzeżenie, że ciągła opozycya, dobrowolna, czy poniewolna, wytrawia ze społeczeństwa zmysł polityczny, rozplenia warcholstwo. Każda walka rodzi namiętność, a ta znów albo całkiem zaciemnia sąd spokojny, albo z zupełną świadomością każe iść wbrew jego głosowi. Jest to objaw neurastenii społecznej, choroby bardzo niebezpiecznej, od której trzeba się bronić ogromnym wysiłkiem woli, tem większym, czem dokuczliwsze położenie Wielkopolan. Jeśli do germanizacyjnego systemu rządu i działań stowarzyszenia hekatombowego przybędzie jeszcze wewnętrzny rozkład, natenczas kraj po pewnym czasie nieuchronnie stanie się niemieckim. A rozkład już istnieje i sięga daleko. Zaczął się on przed paru laty, gdy chybiła tak zwana polityka ugodowa, nosząca etykietę „nowego kursu“. Liczne są przyczyny upadku tego kursu. Niezaprzeczenie, protestowali przeciwko niemu bismarkowcy nadzwyczaj natarczywie i umieli poruszyć przeciw Polakom opinię niemiecką, ale i my nie jesteśmy zupełnie bez winy, bo podczas wystawy hołdowaliśmy we Lwowie frazesom, choć dobrym samo przez się, ale niedostosowanym do naszego położenia. W Berlinie notowano wszystko, cośmy tu mówili, tłómaczono na naszą niekorzyść — i naprzykład p. Kościelski za jeden toast utracił wszelkie znaczenie, wszelką sposobność służenia krajowi. Milczeć w porę, nie mówić tego, co nieprzyjaciół drażni, a nam pożytku przynieść nie może, to wielu z nas umie w życiu prywatnem, zwłaszcza wśród ludzi, wyrobionych towarzysko, ale jeszcze nie umiemy w życiu publicznem — i to, choć przykro, trzeba sobie ciągle mówić odważnie. Po upadku nowego kursu zwrócili się w Poznańskiem przeciw polityce ugodowej właśnie ci, którzy nieostrożnemi mowami ją obalili. Zwolenników ugody potępiono bezwzględnie, odsądzono od czci narodowej, nazwano pogardliwie „partyą dworską“ i podczas wyborów do sejmu i parlamentu zerwano solidarność, komitety centralne okrzyknięto samozwańczemi, a utworzono osobne, które dla pięknego pozoru nazwano „ludowemi“. Ile w tem było tajnej roboty hekatombowców, to się dopiero z czasem pokaże. Dziś faktem jest widocznym dla każdego, że w Poznańskiem już nie ma jednego obozu narodowego, któryby zawsze szedł jak mur, lecz są dwie partye: umiarkowana, rozważna, troskliwie liczą się z okolicznościami, — i druga, nienawidząca tamtej, szkalująca ją, a pragnąca hałasu, wyzywań, demonstracyjności ciągłej. Ta się nazywa „ludową“, chociaż jest nawskróś radykalną i warcholską. Ma ona swych tajnych zwolenników w obu polskich Kołach parlamentarnych i przez nich wie wszystko, co się dzieje w tych Kołach, a że zwyczajem wszystkich na świecie żywiołów skrajnych posługuje się środkami terrorystycznymi, więc niewoli nawet swych przeciwników. W ten sposób oba Koła polskie i opinia publiczna w Poznańskiem zaczynają wracać do polityki drażnienia, prowadzonej niegdyś przez ś. p. Niegolewskiego i uznanej później za szkodliwą.

Koło polskie w parlamencie rozpoczęło znowu odczytywanie w pełnej izbie dawnych patentów królewskich i porównywanie ich z teraźniejszem postępowaniem rządu. Różnica jest rzeczywiście jaskrawa, bo patenta uroczyście poręczają swobody narodowe w całej pełni. Lecz czy taką metodą można cokolwiek osiągnąć? Doświadczenie Niegolewskiego świadczy, że nie, a inaczej też być nie może, bo państwo konstytucyjne nie ma obowiązku spełniać woli przedkonstytucyjnych monarchów. Z chwilą, jak naród zaczął rządzić przez swych deputowanych, upadła prawna moc wszystkich poprzednich edyktów, zarówno szkodliwych dla narodu, jak korzystnych. Nie chcąc odnowienia pierwszych, nie wolno upominać się o drugie, nie narażając się na zarzut nielogiczności. Lecz zwolennicy przypominania dawnych patentów powiadają, że taka metoda polityczna musi działać, jak krople wody, które raz w raz padając na kamień, wyżłabiają go nawskróś. Ale takie porównanie jest tylko popularną niedorzecznością, bo cesarstwo niemieckie, to nie bierny kamień, lecz silny i żywy organizm, który odradza się ciągle i jak widzimy wciąż potężnieje. Świadczą też fakta, że wszelkie drażniące wypominania nie budzą sumienia niemieckiego, lecz przeciwnie zwiększają zaciętość. Moment, w którym deputowany polski odczytuje patent królewski, wydany przed wiekiem, i porównuje go z tem, co dziś jest, może być bardzo efektowny, ale wywołuje oświadczenia dawniej składane przez Bismarka, Falka i Puttkamera, dziś przez p. Bossego, a te oświadczenia są zawsze potwierdzeniem tego, co czynią urzędnicy i zachętą dla nich. Więc z polskiej strony jest słowo, które wnet przebrzmiewa, a z niemieckiej czyn, który zostaje i działa ciągle, nieznużenie Któż tedy traci?

Oprócz metody przypominania patentów wraca chęć robienia opozycyi dla opozycyi. W dobie polityki ugodowej zajęli deputowani polscy rozumne stanowisko przyznawania państwu wszystkiego, co mu potrzebne, bez względu na postępowanie rządu z Polakami. W ten sposób mieli oni udowodnić, że fałszem jest twierdzenie bismarkowskie, iż oni są „notorycznymi“ wrogami państwa. Stanowisko takie było rozumne raz dlatego, że i bez głosów polskich rząd zawsze miewa większość, a powtóre dlatego, że wolno być na złej stopie z ministrami, ale nie z państwem, czyli, że w naszem położeniu narodu rozbitego, który wszystkiego mozolnie dorabiać się musi, trzeba być według starego angielskiego wzoru nawet w opozycyi „wierną JCMości opozycyą“. Otóż z tego stanowiska podobno chciało zejść Koło polskie w parlamencie podczas głosowania nad kredytem na nowe okręty. Ponieważ p. Bosse nieżyczliwie mówił o Polakach i nie chciał dać im nawet palca, Koło zamierzało głosować przeciw kredytowi na okręty. Złożyłoby tem tylko dowód, że nieprawdę głosiło za czasów nowego kursu o wierności Polaków dla państwa. Wytrawne pismo *Kuryer Poznański* ogłosił wówczas bardzo dobry artykuł, ostrzegający Koło przed takim błędem. Zaraz potem dziennik radykalny, który głównie spowodował swem jątrzeniem rozbicie się narodowego obozu, *Orędownik* doniósł w liście z Berlina, że Koło polskie, pod wpływem artykułu *Kuryera Pozn.* uchwaliło na tajnem posiedzeniu, a większością tylko jednego głosu, wotować za kredytem na okręty. A więc organ najszkodliwszych warchołów jeden tylko wie, co się dzieje na tajnych posiedzeniach Koła, a w niem już tylko od jednego głosu zależy trwanie przy polityce rozsądku! Widocznie położenie staje się krytycznem. Teraz w Poznańskiem aż huczy od napaści na *Kuryera Pozn.* na który paszkwile wypisuje warcholstwo radykalne, bo przez to pośrednio nastraszy wszystkich, samo się wystawi jako głos powszechny i sprowadzi to, iż przy następnej sposobności ów jeden głos w Kole polskiem padnie na przeciwną stronę.

My, stojący na uboczu, zasyłamy Wielkopolanom gorące życzenia, aby nie dali unieść się rozdrażnieniu i nie lata, lecz dziesiątki lat udowodniali swem postępowaniem, że kłamał Bismark, gdy mówił, iż Polacy są notorycznymi wrogami państwa. I oprócz tego serdecznie im zalecamy zaniechać walk wewnętrznych.

W Królestwie Polskiem, w Ciechanowie, p. Stanisław Kujawski i osobno pani Marya Kujawska byli oskarżeni przez władzę rządową o to, że na drukowanym po rosyjsku blankiecie podatkowym podpisali się po polsku. W pierwszej instancyi (w sądzie pokoju) rząd przegrał sprawę, ale wygrał ją w instancyi drugiej, którą jest Zjazd sędziów pokoju z całej gubernii. Skazani apelowali do senatu, który orzekł, że kodeks nie zakazuje podpisywać się po polsku i że Zjazd sędziów pokoju powinien powtórnie rozpatrzyć tę sprawę. W skutek takiego orzeczenia senatu, Zjazd sędziów cofnął swój pierwszy wyrok i uwolnił obojga oskarżonych od wszelkiej winy i kary.

Przy końcu sesyi zimowej parlamentu.

Piszą nam z Wiednia 26 marca:

Jutro skończy się rozpoczęta 22 października z. r. zimowa sesya Izby poselskiej, pierwsza za rządów gabinetu hr. Badeniego. Kończy się o wiele pomyślniej, niż przewidywano na jej wstępie. Wtedy nietylko brak zorganizowanej większości parlamentarnej obudzał pewne wątpliwości względem normalnej pracy dodatniej, ale nadto namiętna opozycya frakcyi antysemickiej groziła fatalnem zakłóceniem obrad. Teraz, przy końcu półrocznej sesyi możemy skonstatować, że owe obawy i wątpliwości okazały się płonnemi. Izba załatwiła przed upływem pierwszego kwartału budżet, co właściwie nie zasługiwałoby na szczególną pochwałę, gdybyśmy sobie nie przypominali, że najczęściej w parlamencie austryackim rozprawy nad budżetem toczyły się dopiero w drugim kwartale, a w r. z. dotarły do kresu dopiero w trzecim. Wobec takich faktów samo załatwienie budżetu przed 1 kwietnia jest wypadkiem pomyślnym, zwłaszcza, że nadto parlament załatwił wiele innych projektów, a równocześnie komisya uchwaliła reformę wyborczą, co przed rokiem wyglądało trochę na kwadraturę koła.

Niewątpliwie największe zasługi około tych skutecznych prac parlamentu zaskarbił sobie nowy gabinet, a zwłaszcza jego prezes, który w tak krótkim czasie zdołał się zupełnie zoryentować na wiedeńskiej szachownicy parlamentarnej, energią, znajomością rzeczy, a równocześnie uprzejmością w osobistych stosunkach z posłami wprawić machinę parlamentarną w ruch normalny. Gabinet w tym stosunkowo krótkim czasie dowiódł, że nadzieje, z jakiemi go witano powszechnie, nie były bynajmniej przesadnemi, lecz całkiem uzasadnionemi. W traktowaniu tak skomplikowanego grona ludzi, rozdzielonych zasadniczemi sprzecznościami, a nie mniej sztucznie wytworzonemi antagonizmami, nowy gabinet okazał niepospolity takt, wprawę i ową imponującą pewność, której dostarcza cel jasno poznany i zakreślony

Na odwrót jesteśmy pewni, że członkowie gabinetu żywią szczerą wdzięczność dla parlamentu, który nietylko nie stawiał mu przeszkód, lecz przeciwnie z wyraźną dobrą wolą ułatwiał jego zadanie. Pozycya parlamentu wobec gabinetu, który wyraźniej niż którykolwiek poprzedni od r. 1861 wystąpił w charakterze nieparlamentarnego, niewątpliwie zrazu była trochę przykrą. Tem głośniej uznajemy wytrawność i ogledność parlamentu, a zwłaszcza jego wielkich stronnictw, że ani chwili nie uległy rozdrażnieniu, ani pokusie rywalizacyi, lecz uczciwie i skutecznie dostarczały gabinetowi swego poparcia, jak w pełnej Izbie, tak zwłaszcza w komisyi wyborczej. Tłumaczyć to niemocą parlamentu, wyszydzać go z tego względu, byłoby błędem. Każdy parlament, nawet najmniej silny i żywotny, posiada dosyć środków, aby utrudnić zadanie gabinetu. Teraźniejsza Izba posiadała ku temu aż nadto środków. Że z nich nie skorzystała, w tem jej wielka zasługa. Obejmując rządy, hr. Badeni oświadczył, że nietylko nie dąży do obniżenia poziomu parlamentarnego, lecz przeciwnie pragnie go podnieść. Taka niezawodnie jest szczera wola gabinetu. Jeżeli sobie przypomnimy, jak to Austrya wyglądała przed r. 1861, to pomimo wszelkich wad parlamentaryzmu austryackiego, nie możemy mu odmówić siły odmładzającej i niepospolitych zasług. Jeżeli nadto zważymy, że wszystkie nasze zdobycze narodowe, tę ogromną zmianę w położeniu Galicyi, która nastała w ciągu ostatnich lat trzydziestu, zawdzięczamy równie mądrej, jak skutecznej pracy parlamentarnej Koła polskiego w Radzie państwa — to rzecz naturalna, że nie pragniemy żadnego ubezwładnienia parlamentu.

Ale też w tem nie trzeba się dopatrzeć jego ubezwładnienia, że, nie nadużywając swej kompetencyi, ułatwia ustawodawczą czynność dobrego rządu. Najbardziej podkopują istotne znaczenie parlamentów te skrajne stronnictwa, które nie znają innego zadania i innego prawa, jak sprzeciwiać się wszelkiej akcyi rządowej, choćby najsłuszniejszej i najpożyteczniejszej. Te radykalne żywioły swą parlamentarną przesadą może więcej, a w każdym razie nie mniej szkodzą powadze parlamentu, niż owe starobiurokratyczne czynniki, które się dotąd nie pogodziły z ustrojem konstytucyjnym, ale których nie trzeba szukać na ławach dzisiejszych ministrów. O ile owe żywioły skrajne skorzystają z nowej ustawy wyborczej, wykaże przyszłość. Tymczasem jednak stara Izba w dobijającej do kresu sesyi zimowej rozwagą, umiarkowaniem i pracowitością zjednała sobie w sądzie wszystkich ludzi poważnych wszelkie uznanie. Żarciki dzienników radykalnych nie mogą tej prawdy zaciemnić. O ile to uczucie uznania wszystkich poważnych kół oddziała w nowych ogólnych wyborach, trudno przesądzać. Tymczasem pomyślny przebieg sesyi zimowej tworzy pożądaną rękojmię dla najbliższej przyszłości, w której na porządku dziennym stanie reforma wyborcza i ugoda z Węgrami. Sądząc z przebiegu dotychczasowej sesyi, gabinet w tych dwóch najważniejszych kwestyach znajdzie należyte poparcie parlamentu.

To też samozwańcze, ponawiające się raz po raz plotki o bliskiem rozwiązaniu Izby nie zasługiwałyby na wiarę, choćby nie były świeżo wywołały kategorycznego zaprzeczenia urzędowego. Nie rozwiązuje się Izby poselskiej, która spełnia swą powinność. Wprawdzie uchwalenie nowej ustawy wyborczej zwykle dostarcza sposobności zarządzenia nowych ogólnych wyborów. Dotąd jednak nowa ustawa wyborcza nie została uchwaloną ani w Izbie poselskiej, a tem mniej w Izbie panów. W chwili obecnej nie ma żadnego powodu do rozwiązania Izby, a owe skrajne żywioły, które nie mogą się doczekać jeneralnej próby powszechnego głosowania w piątej kuryi, będą zmuszone uzbroić się nieco w cierpliwość, która w sprawach politycznych zawsze jest wielką cnotą.

Korespondencye.

Berlin 21 marca.

Wystawa już za pasem, a Berlin nie zdążył jeszcze przyodziać szaty odpowiedniej dla przyjęcia gości, którzy napłyną do stolicy Hohenzollernów dla zwiedzenia wystawy. Zdaniem wróżek gazeciarskich, od tej ostatniej będzie datował nowy okres większego rozkwitu i powodzenia dla przemysłu berlińskiego. Tylko niektóre złowieszcze kruki radzą nie oddawać się zbyt różowym nadziejom. Dotychczas wydatkowano miliony na ulepszenie komunikacyi Berlina, a nawet prywatne osoby z okazyi wystawy zdobywają się na wydatki, które mogą okazać się nieprodukcyjnie użytemi. W okolicy wystawy powstaje nowa piękna dzielnica, tak, iż otoczenie wystawy będzie mniej więcej odpowiadało jej okazałości. Ale co począć ze szpetnem centrum miasta, które przecina kolej miejska, idąca po wiadukcie zbudowanym na wysokości pierwszego piętra i prowadząca do wystawy? Niektóre pisma z rozpaczą wołają w niebogłosy, iż Berlin skompromituje się w oczach całego świata Wiele pism przemawia do sumienia właścicieli domów, zachęcając ich, by zechcieli dołożyć nieco starań do udekorowania swych domów, przyrzekając im natomiast niechybny wzrost komornego przez czas trwania wystawy. O ile właściciele domów skorzystają na wystawie, trudno w przybliżeniu orzec, gdyż zwyżka komornego będzie zależała od napływu gości. Tymczasem starają się już dyskontować gorączkę wystawową piekarze i rzeźnicy, o których krążą złośliwe, lecz wiarogodne pogłoski, iż zamierzają podnieść podczas wystawy ceny swych produktów o 10 procent. Byłby to krok przedewszystkiem ryzykowny, gdyż wywołałby huragan oburzenia wśród ludności berlińskiej, a powtóre zadałby kłam pismom tutejszym, które przy każdej sposobności zaznaczały, iż wystawa nie będzie służyła celom wyzyskiwawczym; solennie też przyrzekano, iż produkty spożywcze nie podrożeją podczas wystawy.

Tymczasem budowa wystawy jest już na ukończeniu. Od 1 kwietnia będą funkcyonowały na placu wystawy: poczta, telegraf i telefon. Biuro zawiadowcze wraz z kasą i biurem agitacyjnem przenoszą się również na terytoryum wystawy. Za kilka dni zostanie obnażona z rusztowania kopuła głównego gmachu. Przypuszczalnie Berlińczycy nie omieszkają w najbliższą niedzielę wyjechać do Treptowa, by napawać się widokiem ornamentów, zdobiących kopułę i wykończonych przez rzeźbiarza Vogla. (Podczas jednej z ostatnich niedziel odwiedziło wystawę 70 tysięcy osób). Cztery nisze kopuły służą jako schronienie dla czterech bóstw antycznych, wyobrażających sztukę, wiedzę, przemysł i handel. Po nad bóstwami widnieje niemiecki orzeł państwowy, dzierżący w pazurach muskularną rękę, uzbrojoną w potężny młot. Bardzo gorliwie krząta się koło uświetnienia wystawy komisya wykładowa, do której należy między innymi Bötticher, znany prezes urzędu państwowego ubezpieczenia robotników i profesor Hartmann. Aula gmachu chemicznego zostanie użyta jako sala wykładów, której urządzenie przysparza podobno sumiennej komisyi sporo kłopotów. Projektują 130 wykładów, które mają się odbywać codziennie, z wyjątkiem niedziel, od godziny 6 do 7. Jako lektorów obrano najznakomitszych uczonych niemieckich, tak, iż gość, po wysłuchaniu pewnego szeregu wykładów, będzie w stanie wytworzyć sobie pojęcie o zasługach naukowych Niemiec. Czy wszyscy goście będą mieli możność słuchania wykładów, jest bardzo wątpliwem, gdyż sala obejmuje tylko 500 osób. Osobny komitet zajął się wydaniem pracy pamiątkowej, poświęconej berlińskiej wystawie przemysłowej 1896 roku. Dzieło to ma się ukazać na początku wystawy; do współpracownictwa zaproszono osoby dobrze znające działy, w których zaprezentuje się Berlin. Będzie tam przeważnie oma-

---

13)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

On widział, że była zmęczona rannem wstawaniem, że siły jej się wyczerpywały, ale mówił sobie, że się ona przyzwyczai, że nawet praca tego rodzaju będzie zdrową dla tej nerwowej kobiety. Tylko na czas choroby Jasia pozwolił by gumienny chodził z dziewkami do krów, a on sam brał przez ten czas obowiązki gumiennego na siebie.

Jaś przechodził bardzo lekki tyfus, ale był kapryśny, wymagający, płaczliwy. Ciągle by był chciał mieć matkę przy sobie, lub siedzieć na jej kolanach. Tolski odwiedził go kilka razy. Szczęściem prawie dla Teresy bywał przyjazd młodego lekarza. Gdy ten ostatni siedział przy łóżeczku jej dziecka, wszelki niepokój opuszczał ją, odwaga wstępowała w jej serce. I Jaś już się był zaprzyjaźnił z nim na dobre. Pozwalał na auskultacyę i zakładanie termometra, który wyciągał sam z kieszeni Tolskiego i drżącemi rączkami otworzyć usiłował. Smutna kobieta, patrząc na tę zawiązującą się przyjaźń uśmiechała się czasem, a uśmiech jej, zarówno jak spojrzenie, miały dla młodego lekarza czar niewysłowiony. Gdy raz wszedł niespodzianie do pokoju chorego, taki uśmiech szczęścia roztworzył jej usta, że mu z niego niby jakiś świetlany promień pozostał w duszy. Tylko zawsze dręczyła go ciekawość co do jej uczuć... Czy kochała męża? O, nie, z pewnością, ale czy kochała kiedy w życiu bardzo, z całych sił... Wtedy pożerała go zazdrość.

Wreszcie Jaś począł przychodzić do siebie i Tolski, opuszczając raz jego pokój spotkał się z Lerczewskim. W długich butach, mokrych od śniegu, w krótkim kożuszku, z pod którego, u szyi, wyglądała niezupełnie czysta koszula, z drgającemi jeszcze usty od ostatniej połajanki, jaka się gumiennemu dostała, gospodarz domu wyglądał jak chmurny, ledwie z legowiska wyszły niedźwiedź. Podał rękę lekarzowi.

— Bardzo jesteśmy wdzięczni panu za troskliwą opiekę nad Jasiem — rzekł siląc się na uprzejmość — może panu zawdzięczamy, że dziecko tak łatwo chorobę przebyło.

Przy tych słowach podawał znowu rękę, którą był na chwilę w kieszeni zagłębił. W ręce tej Tolski poczuł papierek.

— Ah, — zawołał — ja tu bywałem tylko w przejeździe... Jasia dla własnej nauki obserwowałem... żadne honoraryum mi się nie należy.

— O, przepraszam — odparł Lerczewski despotycznym swym tonem. — Tak, jak ja muszę mieć dochody z gospodarstwa i każda jego gałęź wyczerpaną przezemnie być powinna, tak pan musi wyzyskać swoją praktykę. Cóżby to było, gdyby pan jednego leczył przez dobroć serca, innego dla własnej nauki a innego jeszcze dla własnej fantazyi. Ja panu daję bardzo mało, wiem, że nie opłacam dostatecznie trudu i nauki, ale mię nie stać na więcej. To wszakże co daję, pan przyjąć musi.

Tolski, zmieszany bardzo, poczuł się zgiętym i jakby przydeptanym przez despotyzm Lerczewskiego. Schował zgnieciony papierek do kieszeni i spiesznie dążył ku zimnej sieni, gdzie wisiało jego futro. Lerczewski szedł za nim, zostawiając wszędzie ślady mokrych butów.

— Gdy pan wszakże zechce odwiedzić nas czasem wieczorem, jako sąsiadów zdrowych, to bardzo prosimy!

Tolski skłonił się.

— Ale pan nie ma koni — mówił Lerczewski. — Teraz, gdy robota w polu ustała i konie, gryząc marchew, czekają owsa i wiosny, chętnie bym panu niemi służył. Niech pan tylko da znać rano, najlepiej w niedzielę. Zawsze tam pan kogoś z Płoszczyc w kościele znajdzie.

— O, nie śmiałbym...

— Dlaczego? Gdy panu ofiaruję konie, widać, że uczynić to mogę bez straty dla gospodarstwa, a pan, nieprzyjmując, okazałby ciasnotę pojęć. Z wiosną nie mam koni na żadne przejażdżki i wtedy bym ich panu nie dał.

Tolski uciekał prędko na ganek. Despotyczny styl gospodarza domu smagał go jakby po żywem ciele.

— Chory na ciasnotę pojęć, toś ty, brzydki gburze! — myślał, w słowa ubierając oburzenie swoje.

* * *

Adwokat warszawski, do którego Tolski napisał, pytając go o radę co do pociągnięcia Szlomy do odpowiedzialności za pisanie recept i frymarkę krwią ludzką, odpowiedział, zalecając wstrzymanie się od kroków prawnych. Na recepcie nie było podpisu, Szloma z łatwością mógł się wyprzeć, że był jej autorem. Co do postawionych baniek i pijawek, rzecz nie kwalifikowała się do przedstawienia jej sądowi. Prawo w tym razie było wyrozumiałe, tembardziej, że sam pokrzywdzony żądał owej kuracyi. Należało być cierpliwym. Szloma z pewnością da się złapać na nadużyciu dającem się zaliczyć do spraw kryminalnych.

Szloma chciał z początku załagodzić gniew Tolskiego usłużnością, pokorą i nadskakiwaniem, lecz widząc, że tylko mocniej oburzał go i niecierpliwił, stał się naraz zuchwałym i wyzywającym. Zażądał natychmiastowej zapłaty za meble, mieszkanie i ofiarowane usługi w drodze z Zelków do Błociszewa. Suma przez niego naznaczona była bezwstydnie wygórowana a Tolski nie mając jej w zapasie musiał dać Szlomie rewers, który jego dumę upokorzył.

— Proszę tylko nie sądzić — rzekł do felczera — że ten rewers powstrzyma mię od kroków prawnych, jeżeli spostrzegę jakie nadużycie.

— Niech pan skarży! — odparł butnie Szloma. Ja panu nie bronię!

Była więc w Błociszewie otwarta wojna między doktorem a felczerem. Wiedziało o tem całe miasteczko i ludność jego podzieliła się na dwie partye, trzymające: ta za pierwszym, — tamta za drugim. Większa część żydów, pragnąca utrzymać doktora w miasteczku, oświadczyła się przeciwko Szlomie, ale chłopi okoliczni, których też doszła wieść: „że się dochtór z flejcerem drze“, głośno stawali po stronie ostatniego. Względem Tolskiego byli z niedowierzaniem tem większem, że dotąd nigdy doktora w Błociszewie nie było, a szafujący ich krwią cyrulicy, potrafili zjednać sobie ich zaufanie. Sama życzliwość, z jaką młody lekarz zbliżał się do nich, była im podejrzana. Widzieli w niej chęć przyciągnięcia ich i wyzyskania. Aptekarz chciał być w zgodzie ze wszystkiemi. Na Szlomę wygadywał przed doktorem; szeptał ze Szlomą, śmiejąc się z doktora i obgadując go; przyjmował recepty jednego i drugiego; — doktorskie przepisując na etykietach, Szłomy drąc zaraz po sporządzeniu lekarstwa.

Tolski gryzł wędzidło, lecz nie tracił nadziei. Trzeba było przecierpieć małomiasteczkowe plotki i intrygi, znieść głupotę aptekarza i powoli, wytrwale pracować na zaufanie ludu. To ociąganie się włościan okolicznych w daniu ufności swej człowiekowi nieznanemu, nie dziwiło Tolskiego. Świadczyło tylko o sile odpornej i pewnym instynkcie zachowawczym. Było naturalnem, że chłopi chcieli poznać go bliżej i przekonać się, czy na wiarę zasługiwał.

W niektórych względach wszakże poczynał się już trochę rozczarowywać. Przekonał się, że chłop przeciętny nie interesował się sprawami ogólnemi, że go kraj własny obchodził tylko o tyle, o ile to dotykało jego spraw osobistych. Gdy chodziło o ziemię, o podziały rodzinne, o żale braterskie mające za przedmiot zazdrość okrucha większego odziedziczonego po rodzicach, wtedy otwierał się umysł włościanina a jego uczucia tryskały z zaiskrzonych oczu, ale dobro ogółu pozostawiało go obojętnym. Dla zrobienia sobie kołka do wozu ścinał drzewo przy drodze, dające cień przechodniom, ścinał je nawet dla zabawy i przez dziką chęć niszczenia. Coś, w dawnych pojęciach Tolskiego o ludzie, zaczynało się chwiać. Sam czasem przerażał się myślą, że w jego sercu dawny ideał poczynał się rysować jak mur, którego fundament się zapada.

Już teraz niecierpliwił się czasem przy rozmowie z chłopem. Brakło mu zimnej krwi, gdy po raz dziesiąty dyalog z włościaninem przybierał tę samą formę:

— Jak się nazywacie?

— Kto?... niby ja?

— A jużci nie ja! — wołał zniecierpliwiony. — Ja wiem jak się nazywam, ale chodzi mi o wasze nazwisko!

Jeżeli to była kobieta, — to zapytywała jeszcze:

— A czy... niby po chłopie, czy po ojcach?

— Po chłopie, po chłopie!

— To jużci, niby Wojtkowa.

— Ale nazwisko?

— A... przezwisko? Mojemu niby Kułago na przezwisko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wany berliński handel i przemysł, lecz jednocześnie nie pominie się rozwoju politycznego, społecznego i artystycznego stolicy. Dotychczas nadesłano już sporo prac ze sfer rządowych, politycznych i naukowych. Do przyozdobienia książki przyczyni się berlińska rzesza Apellesowa w całym komplecie, gdyż dopuszczono nawet — *horribile dictu* — „młodych“ i „najmłodszych“. Zaznaczę tu jeszcze, że wystawa będzie zawierała wiele rzeczy pouczających dla miłośników mody. Na wystawie wystąpi „stowarzyszenie damskiej mody berlińskiej“ — a oprócz tego cech producyi okryć damskich. Ten ostatni zaprezentuje nietylko wszystko, co zrobił Berlin w w ostatnich latach na polu krawieczyzny damskiej, lecz przedstawi także okazy, ilustrujące rozwój mody damskiej w przeciągu ubiegłych lat 50.

Na widnokręgu twórczości dramatycznej Niemiec zabłysła nowa gwiazda. Przed kilkoma miesiącami młody Maks Dreyer wystawił w jednym z tutejszych teatrów dramat „Trójka“ — „Trójka“ ta przypominała właściwie sławetny francuski „trójkąt“ dramatyczny. Lecz tylko na tem ograniczał się pierwiastek francuski u Dreyer'a. Każdy, choćby najmniej wyrobiony znawca Ibsena, ujrzałby w utworze Dreyer'a ducha Ibsenowskiego. Było tam trochę z „Nory“, trochę z „Budowniczego Solnessa“ i nieco z innych dramatów Ibsen'a. W tym tygodniu Dreyer wystawił nowy utwór sceniczny. Nowy dramat otrzymał tytuł „Śpiączki zimowej“. Hen, gdzieś w tatrach, w domu leśniczego, wegetuje młoda dusza kobieca. Drzemiące w niej siły buntują się przeciw jednostajnemu i bezczynnemu życiu. Trzeba jej szerokich przestworów życiowych, trzeba jej rozległych widnokręgów. Ojciec bohaterki, leśniczy, i jej narzeczony, pomocnik leśniczego, znajdują w lesie skostniałego od zimna człowieka, który jednak, dzięki opiece bohaterki, wkrótce odzyskuje zdrowie. Czytelnik spodziewa się wybuchu miłości. Ale gdzież tam! Ocalony młody człowiek, który okazuje się literatem, odwdzięcza się Gertrudzie — tak zowie się bohaterka — tem, iż zaznajamia ją ze światem, którego nie zna, lecz do którego rwała się jej dusza. Gertruda postanawia wyjechać do Berlina, gdzie ma prowadzić życie zupełnie samodzielne, dopóki narzeczony jej, Franciszek, pomocnik leśniczego, nie będzie w stanie założyć o własnych siłach gniazda rodzinnego. Ostatecznie wszyscy zgadzają się na ten plan Gertrudy. Lecz w tem zakrada się do duszy Franciszka uczucie nieuzasadnionej zazdrości, które go pobudza do popełnienia występku. Dziewczyna nie chcąc przeżyć swojej hańby, odbiera sobie życie, dusząc się własnemi warkoczami. Publiczność i prasa z małymi wyjątkami przyjęły sztukę z entuzyazmem. Młodemu autorowi stawiają świetne prognozy co do przyszłości jego talentu.

Londyn 22 marca.

Z powodu sprawy egipskiej stosunki z Francyą ozięhły. Ale nie należy sądzić, ażeby opinia angielska popychała rząd do zbliżenia się do trójprzymierza. Bynajmniej. Anglicy chcą z owoców jego polityki korzystać, ale nie pragną zaciągnąć względem niego żadnych praktycznych zobowiązań. Nie należy także nadawać żadnego wyjątkowego znaczenia mianowaniu Cesarza Franciszka Józefa honorowym pułkownikiem królewskiego pułku dragonów gwardyi. Jest to oznaka przyjaźni osobistej królowej i hołd zasłużony, chociaż spóźniony, oddany osobie Monarchy austryackiego. Gdy się weźmie na uwagę, że cesarz Wilhelm jest nietylko pułkownikiem innego pułku gwardyi od lat kilku, ale i admirałem floty angielskiej, to nie ulega wątpliwości, iż to samo dostojeństwo militarne należało się Cesarzowi austryackiemu.

Opinia angielska żywi dla niego wysoki szacunek, przyjęła więc ona wiadomość o jego odwiedzinach u królowej i o jego nominacyi na pułkownika angielskiego ze szczerem zadowoleniem, ale nie dopatruje żadnego wyższego znaczenia politycznego w tym fakcie.

Doszła nas pewno wiadomość o schyzmie, jaka wybuchła w łonie Armii Zbawienia (Salvation army). Jej przywódzca, jenerał Booth, który się chełpi, że ma dwa miliony żołnierzy w swej armii, rozsianych po całej kuli ziemskiej, ma swym reprezentantem w Stanach Zjednoczonych Ameryki jednego ze swych synów. Niezadowolony z jego działalności, odwołał go z jego pozycyi i polecił mu powrót do głównej kwatery w Londynie. Ale syn, zamiast mu ulec, ogłosił się niezależnym, odmówił posłuszeństwa i zamyśla założyć wśród anglo-saksońskiego szczepu Nowego świata inną religijno-filantropijną sektę, od Armii Zbawienia całkiem oderwaną. Nie wiadomo, czy będzie posiadał organizacyjny geniusz swego ojca i czy mu się jego przedsięwzięcie powiedzie, ale można z góry przewidzieć, że zachwieje to odszczepieństwo ów nieprzerwany szereg powodzeń, jakim się stary Booth cieszył od ćwierci wieku z górą. Ma on naturalnie licznych nieprzyjaciół, którzy mu wyrzucają, że znalazł on w organizacyi tej sekty źródło bogactwa, wpływu i potęgi dla siebie i wszystkich członków swojej rodziny.

Nie jesteśmy w stanie sprawdzić tego zarzutu, ale przyznajemy, że ani osoba, ani działanie p. Bootha nie budzą w nas tej sympatyi, na jaką filantropijna strona jego działalności zasługuje, dlatego, że szarlatanerya, reklama i hałaśliwe manifestacye są nieodrębne od jego Armii Zbawienia.

Nie można zaprzeczyć, że przyczynił on się wiele do wyplenienia pijaństwa, owego raka toczącego wszystkie angielskie klasy ludowe, i że założone przezeń instytucye dobroczynne niejednej okropnej nędzy indywidualnej zapobiegły. Ale z drugiej strony pamiętamy z jakim hałasem przed kilku laty ów generał Booth zapowiedział, iż jeżeli otrzyma pewne sumy pieniędzy, to wybawi cały proletaryat londyński z nędzy. Dostarczono mu żądanych pieniędzy i więcej nie oznaczył, ale żadna z jego instytucyi nie podołała zadaniu, które przeprowadzić miała. Proletaryat jak istniał tak istnieje i p. Booth ze swoją komedyą militarną przylepioną do religii, okazał się niezdolnym do zwalczania socyalnego zła. Obecnie, gdy cała Ameryka od niego odpadnie, zapewne nie potrafi utrzymać się na dotychczasowem stanowisku. Osobiście zdołał on sfanatyzować dla siebie owe zastępy swoich adherentów. Przypuszczamy, iż niedawno p. Booth po powrocie z australskiej podróży z jego ogłaszanemi manifestacyami entuzyazmu. Ale gdy się weźmie na uwagę, że jest on starcem, a że powodzenie sekty i działalności jej jest ściśle z jego osobą związane, to nie będzie zuchwalstwem przepowiadać, iż wraz z nim skończy się rozkwit tej sekty. Jak wiele innych, dawniejszych, miała ona swój przypływ i ostateczny odpływ ją czeka.

Byłoby błędem sądzić, że wielkie zagadnienia publicznego dobra są tutaj zmonopolizowane przez takiego rodzaju stowarzyszenie. Bynajmniej. Jest chlubą angielskiego społeczeństwa, że się niemi na każdym punkcie i przez wszystkie organy publiczne zajmuje. Niechaj jako przykład posłuży sprawa zdrowych i wygodnych mieszkań dla ludu. Londyn słynął z ohydnych nór, w których gnieździło się i marło jego biedactwo. Nie potrzeba przypominać co zdziałali dla zaradzenia temu złu wielcy filantropi jak Peabody, albo liczne towarzystwa budujące zdrowe i przyzwoite mieszkania dla ludu. Od ćwierci wieku, jak ruch w tym kierunku nie ustaje, dokonano pod tym względem cudów i cała fizyognomia Londynu radykalnej uległa zmianie. Znikły całe dzielnice miasta, które były jego sromem i zastąpione zostały przez budowle zdrowe i pokaźne.

Ale nie mamy powodu wkraczać we wszystkie strony tej rozgałęzionej działalności. Chcemy po prostu przytoczyć kilka cyfr ze świeżo ogłoszonego wykazu Rady Municypalnej Londyńskiego hrabstwa, odnoszących się do tego działu jej zbawczej akcyi. W ciągu 7-letniego dopiero istnienia tego ciała potrafiło ono wznieść już domy dla 3 000 ludzi przedtem mieszkających jak zwierzęta, a przed końcem obecnego roku 4.700 nowych mieszkańców będzie w ten sposób ocalonych W porównaniu do innych kompanii, które obracają milionami w tym celu i budują domy dla tysięcy ubogich rodzin rok w rok, cyfry to drobne, ale znaczenie ich polega na tem, że są przedsięwzięte przez młodą municypalność stolicy i że świadczą o wprowadzeniu tej gałęzi służby publicznej do programatu narodowego.

Wyborcy lwowscy i dr. Lewakowski.

Grono wyborców m. Lwowa liczne, bo przeszło 500 — wydało następujący

List otwarty
do
Wgo Pana KAROLA LEWAKOWSKIEGO
posła miasta Lwowa do Rady państwa
we Wiedniu:

„W ostatnich dniach zaszła ważna zmiana w stanowisku WPana, jako posła do Rady państwa; mianowicie przestałeś WPan być członkiem Koła posłów polskich w Radzie państwa, a nadto na wiecu stronnictwa ludowego, odbytym w Tarnowie d. 20 b. m. zająłeś WPan wobec Koła polskiego stanowisko otwarcie i nieodwołalnie opozycyjne.

„Podpisani nie wchodzą w rozbiór okoliczności, które te fakty spowodowały. Stwierdzają tylko, iż pytanie: czy poseł miasta Lwowa należy do Koła polskiego w Radzie państwa, lub nie należy, zasadniczo uznają za rozstrzygające o charakterze politycznym reprezentanta stolicy kraju naszego w parlamencie państwowym.

„My — a jak przypuszczamy — wraz z nami bardzo znaczna liczba wyborców lwowskich, mamy to przekonanie, iż poseł m. Lwowa w Radzie państwa we Wiedniu *powinien* nieodzownie należeć do Koła polskiego. Że jednak są może i przeciwnicy tego zapatrywania — a tak doniosłe pytanie nie może być rozstrzygnięte przez rozprawy krytyczne w jakimkolwiekbądź składzie zebranego zgromadzenia wyborców, gdyż ani jedno stronnictwo za inne stronnictwa, ani jedni wyborcy za innych wyborców, nie mogą sobie uzurpować prawa do dawania odpowiedzi w kwestyi tak zasadniczej, przeto wzywamy WPana uprzejmie: abyś zechciał *mandat posła miasta Lwowa do Rady państwa złożyć* i w ten sposób podać możność wyborcom stolicy kraju swobodnego objawienia swojego przekonania w tej zasadniczej sprawie, ważnej nietylko dla WPana i wyborców, ale także i dla całej polityki krajowej

We Lwowie, dnia 23 marca 1896.

Antoni Małecki, Feliks Skrochowski, Dr. Tadeusz Pilat, Dr. Władysław Ochenkowski, Dr. Ludwik Cwikliński, Dr. Ludwik Finkel, Dr. A. Beck, Dr. Henryk Kadyi, Dr. Tadeusz Wojciechowski, Dr. Bronisław Kruczkiewicz, Dr. Emil Habdank Dunikowski, Dr. Józef Puzyna, Teofil Merunowicz, Platon Kostecki, Dr. Aleksander Vogel, Hipolit Bohdan, Dr. Alfred Zgórski, Dr. Ernest Till, Władysław Białaczewski, Dr. Aleksander Małaczyński, Julian Wojciechowski, Zygmunt Pożniak, Stefan Kossak, Marceli Gajewski, Włodzimierz Narajewski, Ludwik Gawroński, Alojzy Królikowski, Ignacy Krzyszkowski, Stanisław Pieńczykowski, Stanisław Jaroszyński, Antoni Nartowski, Zaleski, Emil Trzciński, Walery Erlacher, Osberger, M. Dzikowski, W. Marszałkiewicz, St. Jankowski, Roman Stolarzowski, Antoni Górski, Dr. St. Bieliński, Dr. Paweł Dąbrowski, Dr. W. Bałaban, J. Ekielski, J. Jabłonowski, F. Gintowt, A Wilczyński, W. Stadnicki, Konst. Jędrzejowski, Erazm Świerczewski, dr. J. Henryk Sawczyński, dr. Feliks Pisarski, Strzelbicki, Marceli Białobrzeski, W. Niedzielski, Wiktor Tyblewicz, Eugeniusz Pierożyński, Karol Kucharski, Wacław Kwiatkowski, Wincenty Kirschner, Bolesław Czołowski, Janusz Przygodzki, Władysław Zeńczak, Jan Antoniewicz, Józef Abgarowicz, L. Brąglewicz, ks. J. Gnatowski, Maksymilian Thullie, ks. Z. Gorazdowski, dr. Franciszek Niewiadomski, dr. Władysław Pilat, Władysław Tyniecki, dr. Bronisław Skałkowski, dr. Fryderyk Pappée, dr. Tadeusz Sternal, dr. Juwenal Rozwadowski, dr. Jan Waygart, dr. Leonard Stahl dr. Stanisław Rubczyński, Władysław Rebczyński, Edmund Krzen, Władysław Strobner, Tadeusz Dąbrowski, Wiktor Słotwiński, Wł. Fedorski, Roman Gojski, Piotr Szczepański, Ludwik Haniszewski, Mikołaj Rodoć Biernacki, Tadeusz Leszczyński, Bolesław Lewicki, Stefan hr. Szembek, Józef Kruszewski, Edward Biernacki, Mieczysław Wronowski, Wincenty Brzyski, Adam Jabłoński, Maryan Majewski, Marcin Sternal, Edmund Kopaczyński, Wł. Myślewicz, Dzieduszycki, Jan Olszański, K. Frydmann, Władysław Janikowski, G. Neusser, A. Grzyszecki, E. Dąbrowski, Michał Zawadzki, dr. Józef Szydłowski, dr. Kazimierz Fedorowicz, Adolf Łoś, Stanisław Theodorowicz, Bronisław Schweffer, Feliks Słotwiński, Mieczysław Masłowski, Włodzimierz Buynowski, Władysław Rudzki, Józef Pierożyński, dr. Oswald Balzer, dr. Stanisław Starzyński, dr. Roman Pilat, dr. Władysław Abraham, dr. August Balasits, dr. Aleksander Janowicz, dr. Piotr Stebelski, ks. Szczęsny Malarski, ks. Longin Tabiński, ks. Władysław Kotuski, ks. Jan Wilkicki, ks. Zygmunt Lenkiewicz, ks. Jan Chęciński, ks. Józef Gabrysz, Andrzej Peredjatkiewicz, Jan Mielecki, Łukasz Czernik, Piotr Gerson, Franciszek Zeizer, Stanisław Kruk, dr. Wiktor Opolski, dr. Uhma Czesław, dr. Adam Szulisławski, Jan Jasiński, dr. Grzegorz Ziembicki. dr. Stanisław Głąbiński

Dalszy ciąg podpisów podamy jutro. Podpisywać ten „List“ może każdy wyborca lwowski w Administracyi *Gazety Narodowej* lub w Administracyi *Dziennika Polskiego*).

Rada miasta Lwowa.

Lwów 27. marca.

Po zagajeniu posiedzenia wczorajszego przez p. prezydenta Mochnackiego wystąpił p. r. Stokowski z wnioskiem, ażeby Rada uchwaliła wybudować na placu obok zakładu nieuleczalnych im. Bilińskiego miejski zakład dla nieuleczalnych, który się mieści w budynku tak zniszczonym, że celowi swemu w żadnej mierze nie odpowiada. Wniosek ten będzie przez Radę regulaminowo traktowanym.

Następnie zainterpelował p. r. dr. Weigel w sprawie pożaru u p. Rawskiego. O sposobie akcyi ratunkowej przez miejską straż ogniową przedsięwziętą, obiegają w mieście najróżniejsze pogłoski sławie jej uwłaczające. Wnosi więc, ażeby p. prezydent polecił zbadanie przyrządów pożarniczych. P. r. Romanowicz uzupełnia ten wniosek wezwaniem, ażeby p. prezydent przeprowadził ścisłe śledztwo, któreby wykazało, ile w tych pogłoskach prawdy. P. r. Michalski skonstatował, że pożar ten bardzo późno był przez strażnika na wieży sygnalizowany, przypuszcza, że strażnik ów miasto czuwać, spał, przyłącza się więc w zupełności do wniosków, które przez Radę jednogłośnie przyjęte zostały. Na następnem posiedzeniu zda p. prezydent sprawę z śledztwa, którego przeprowadzeniem na wniosek p. r. Cielskiego zajmie się sekcya IV.

Następnie uchwaliła Rada udzielić bibliotece słuchaczów prawa subwencyi w kwocie 50 złr., na zakupno nowych podręczników do nauki nowej procedury cywilnej. Na budowę domu techników uchwaliła Rada udzielić 500 złr. subwencyi.

Z nagłym wnioskiem wystąpił p. r. Zacharyewicz, w sprawie rozszerzenia głównego dworca. Ponieważ dziś ma się odbyć komisya reambulacyjna, w której wezmą udział reprezentanci gminy, a dyrekcya kolei nie uwzględniła życzeń miasta i nie przedłożyła dokładnych planów dworca, peronów, hal etc. przeto wnosi p. r. Zacharyewicz, ażeby mający wziąć udział w komisyi delegaci, ze względu na powyżej poczynione zarzuty, zażądali odroczenia komisyi aż do czasu, w którym Dyrekcya życzeniu gminy zadość uczyni i potrzebne plany przedłoży. Gdyby atoli komisya na życzenia gminy się zgodzić nie chciała, natenczas, proponuje mowca, wysłać z łona Rady deputacyę do rządu, ewentualnie do Cesarza, z prośbą o uwzględnienie tych życzeń. Po jednogłośnem przyjęciu wniosku przystąpiła Rada do posiedzenia tajnego.

Mały Fejleton.

Matrona.

Obrazek z dawnych lat.

Nawpół zakonne ciemne szaty,
Na srebrnej głowie czepiec biały:
Po co jej atlas i szkarłaty!
Po co jej — wdowie — strój wspaniały!
Od kiedy z Krymu wbiegł pohaniec,
A mąż z synami legli w bitwie,
Największy klejnot jej — różaniec,
Największa radość jej w modlitwie.

Gdzie ona stąpnie — łzy znikają,
Ulata smutek z gniewnem czołem;
Kmiece ją chaty dobrze znają
I swoim stróżem zwą aniołem.
I jedno — niby ros kropelki,
W jej oczach łezka zawsze świeci,
I jedno, z serca krzepicielki
Już nigdy smętek nie uleci.

W prastarym dworcu modrzewiowym
Panuje spokój dziś klasztorny;
Nie tutaj pieśniom brzmieć godowym,
Nie tu prowadzić dyskurs dworny.
Opustoszały sale duże
Z malowidłami subtelnemi,
I kędy niegdyś kwitły róże,
Dziś jeno ostry głóg się pleni.

Zachodzi słońce purpurowe,
Gotyckiem oknem czerwień wpada,
Chyli matrona siwą głowę,
Srebrzy się łzami twarz jej blada.
Przed nią się czerni wielka księga:
Żywoty świętych księdza Skargi,
Lecz ona okiem w dal gdzieś sięga
I strasznym żalem drżą jej wargi...

I wspomni wdowa pana męża,
Kiedy to do niej szedł w zaloty;
Bił blask z kołpaka i z oręża
I z całej szaty srebrnozłotej.
Za oknem dzianet rżał cisawy,
A ów zalotnik gwarzył śmiele
I gadał: „Respons daj łaskawy!“
I brząkał w sutą karabelę.

I swoje syny wspomni macierz,
Złocistowłose pacholęta;
Ich pierwsze słówka, pierwszy pacierz
Do dni dzisiejszych jak pamięta!
Rajem był wtedy dworzec stary,
Gdy one gwiazdki tu świeciły...
Cykają w ciszy dwa zegary
I jęk się z serca rwie — z mogiły.

Na „Anioł Pański“ dzwon zaśpiewa,
Z kościelnej wieży w błękit płynie,
Rzewną modlitwą szumią drzewa
Pod gankiem dworca i w dziardynie.
Głos do Bożego idzie tronu,
Za onych ziemskich nędz granicę —
I uroczyste granie dzwonu
Budzi z zadumy samotnicę...

Zmrok po malowanej pełza ścianie,
Nów na niebieskie wchodzi pola
I słychać ciche, ciche łkanie
I słychać: „Boże! Twoja wola!“
Smętne się myśli w głowie roją
I w szept się korny zmienia łkanie:
„O Panie! zwolnij sługę swoją
I z nimi prędzej połącz, Panie!“...

KRONIKA.

Lwów 27 marca.

Mianowania. Mechanikiem w XI klasie rangi przy Dyrekcyi poczt we Lwowie mianowany został Henryk Rosner.

Konkurs. Ministeryum spraw wewnętrznych rozpisuje konkurs na jedno miejsce funduszowe w terezyańskiej akademii w Wiedniu dla chłopca szlacheckiego, który skończył już 8, a nie przekroczył 12 roku życia.

Olbrzymią sensacyę wzbudził w Wiedniu fakt złożenia przez arcyksiężnę Maryę Waleryę protektoratu nad tamtejszem stowarzyszeniem nauczycielek, na którego czele stoli jedna z najwykształceńszych pań wiedeńskich, baronowa Ida Gudenus, z domu hr. Colloredo Mansfeld, żona marszałka dworu arcyks. Stefanii. Powody tego złożenia protektoratu wyjaśnia list, który arcyksiężna poleciła wysłać do baronowej Gudenus. Wynika z niego, iż arcyksiężnej nie podobał się wybór książek, przeznaczonych przez zarząd stowarzyszenia na jakąś loteryjkę, mianowicie miały się między niemi znajdować książki, które „obrażają to, co jest najświętszem“ dla arcyksiężnej, jako matki. Co to są za książki, o tem list wyraźnie nie wspomina, dzienniki wiedeńskie zaznaczają jednak, że loterya stow. nauczycielek przeznaczała na „główne wygrane“ takie dzieła, jak „Skarbiec klasyków i pisarzy nowożytnych“, „Austrya w obrazach“, Brehma „Życie zwierząt“ i pięć dzieł ilustrowanych. Stowarzyszenie, do którego należą osoby bardzo poważne i zaliczające się do elity umysłowej w Wiedniu, uczuło się naturalnie mocno dotknięte tym wypadkiem.

Benefisy. Dzisiejszy benefis p. Edmunda Gasińskiego zapowiada się bardzo dobrze. „Zemsta Nietoperza“ Straussa, dawno już u nas nie grana, oraz sympatya, jaką się p Gasiński wśród publiczności naszej cieszy, zapewniają ciekawemu temu wieczorowi zasłużony sukces.

W poniedziałek odbędzie się benefisowe przedstawienie p. Zofii Czaplińskiej. Z przyczyn od benefisantki niezależnych zamiast „Sztuki przypodobania się“ dany będzie „Dwór w Władkowicach“, wesoła komedya Z. Przybylskiego, dająca p. Czaplińskiej sposobność do ukazania się w roli nadzwyczaj efektownej a znakomicie przez nią pojętej, do rozwinięcia wszystkich zalet indywidualności artystycznej zupełnie odrębnej, pełnej finezyi i liryzmu, olbrzymiego temperamentu, a w odtwarzaniu każdej roli opierającej się na bystrej i trafnej obserwacyi i wytrwałych studyach.

Z Wiednia piszą nam dnia 25 bm.: Deputacya z Bołszowiec w powiecie rohatyńskim — złożona z Romualda Limanowskiego i Emila Nowickiego — w celu przyspieszenia utworzenia sądu powiatowego w Bołszowcach była wczoraj w parlamencie przyjętą przez prezesa Koła polskiego p. Zaleskiego, ministrów Gleispacha, Bilińskiego i Rittnera. U ministra sprawiedliwości był z deputacyą poseł dr. Byk, popierając gorąco żądanie deputacyi. Minister w odpowiedzi — przyznając zbytnie obciążenie sądów galic przez bardzo rozległe okręgi juryzdykcyjne — przyrzekł zająć się utworzeniem sądu w Bołszowcach w jak najkrótszym czasie. — Minister Biliński oświadczył gotowość udzielenia potrzebnych na ten cel funduszów, skoro minister sprawiedliwości tego zażąda. Minister dr. Rittner i referent spraw galicyjskich radca sekcyjny Zawadzki również przyrzekli sprawę tę poprzeć gorąco, tem więcej, że starania o ten sąd trwają około lat dwunastu, a i sąd apelacyjny lwowski wspólnie z Wydziałem krajowym korzystny wniosek co do Bołszowiec postawili.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie dnia 1 kwietnia r. b. w Sobowie na dworcu kolejowym (w pow. tarnobrzeskim).

Tyfus brzuszny — jak nam donoszą — grasuje w Tarnopolu, co świadczy, że mieszkańcy tego miasta mają lichą wodę do picia.

Polonia w Ameryce. Z Nowego Yorku nam piszą: Obok towarzystw oświaty, zakładanych w różnych koloniach polskich, w wielu miejscowościach powstają towarzystwa gimnastyczne, które wspólnie z towarzystwami wojskowemi pracują nad rozwojem fizycznym swych członków. W Chicago istnieje 8 towarzystw sokolskich, a przed rokiem utworzono tam związek, który ma objąć wszystkie polskie towarzystwa gimnastyczne w Ameryce i zamierza wspólnie z towarzystwami wojskowemi, których w samem Chicago jest 37, zbudować dom własny i urządzić strzelnicę. — Ujemną stroną Polonii amerykańskiej są częste kolizye z sądami, pijaństwo i w parze z niem idące wybryki i pieniactwo, wychodzące tylko na korzyść najrozmaitszych adwokatów. Dzienniki zapełniają całe szpalty wiadomościami o rozmaitych sprawkach Polaków. Doszło do tego, iż w Kasanqua, Polka zaskarżyła swego ojca, zamożnego farmera o pobicie i potwarz, w Cleveland znów inna zapozwała utrzymującego *saloon* (szynk) o 10.000 dolarów, za to, że pobudzał jej męża do pijaństwa. W Bridgeporth przyszło nawet do utarczki w gospodzie pomiędzy policyą a tak zw. „gwardyą Kościuszki,“ która wprawdzie ostro się stawiła, ale w końcu uległa przewadze. — Dalszą stroną ujemną jest brak solidarności w kwestyach politycznych. Przy wyborach, które co roku odbywają się na wiosnę, znajdują się na listach także kandydaci polscy i nie ulega wątpliwości, iż wiele urzędów dostałoby się w ich ręce, z wielką korzyścią dla Polonii, gdyby tylko wszyscy Polacy chcieli zgodnie za nimi głosować. Ale wszędzie prawie brak solidarności; jedni głosują z demokratami, inni z republikanami, trzeci wreszcie z tak zw. populistami, a zgody brak zupełny i to często są przyczyną tego urazy prywatne. Przytoczyć muszę wreszcie jeden jeszcze fakt ujemny: W Chicago księgarze ogłosili we wszystkich prawie dziennikach protest przeciw wysoce niewłaściwemu postępowaniu p. Dyniewicza, wydawcy tutejszej *Gazety polskiej*. Zarzucają mu, między innemi, że przedrukowuje samowolnie najcenniejsze dzieła pisarzy polskich, wyrządzając tym sposobem wielką krzywdę pisarzom i nakładcom polskim w Europie.

Pani Modrzejewska, powróciwszy do zdrowia, występuje obecnie w Chicago, Reszkowie i Lola Beth kończą swe występy w Nowym Yorku i udają się w podróż artystyczną po Ameryce. Poważny dziennik nowojorski: *World* podaje wiadomość, iż Jan Reszke ma w maju poślubić w Paryżu hrabinę Mülberg. I Polonia amerykańska może poszczycić się cudownem dzieckiem. Jest niem dziewięcioletni synek p. Olszewskiej (Rudziewicz), który zadziwia Amerykanów swą grą na fortepianie i otrzymał od nich nazwę małego Paderewskiego. Kapela polska z Wilkesbare zamierza wyruszyć z wiosną w liczbie 18 osób do Europy, aby objechać Galicyę i zwiedzić szczyty tatrzańskie.

W końcu kilka krótkich wiadomości z życia Polonii: Polski dom emigracyjny otwarto 5 lutego w Nowym Yorku. W Chicago komitet oświaty Związku polskiego zamierza utworzyć instytut wychowawczy dla biednych dzieci polskich. Polacy: kowale, ślusarze i pracujący przy wyrobie maszyn i rowerów, zawiązują w Chicago unię, za przykładem istniejących unii krawców i drukarzy. W Stevenspoint odbyło się pierwsze roczne zebranie polskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia powiatu Portage. Suma ubezpieczeń wynosiła w pierwszym roku istnienia 78.000 dolarów, kapitał zakładowy 25.000. Dr. Andzulatis, Litwin, lekarz w Meridan wynalazł środek zmieniający drewno wszelkiego gatunku w masę miękką, z której można odlewać przeróżne przedmioty; elektrotechnik Kozłowski w Baltimore wynalazł aparat automatyczny do sygnalizowania pożarów.

Trzechsetletnia rocznica. W roku bieżącym upływa lat, 300 jak w naszem mieście osiedliły się dotychczas istniejące PP. Benedyktynki. Dyonizy Zubrzycki pisze w „Kronice miasta Lwowa“ pod rokiem 1596: „Trzy siostry, dziewice, córki szlachcica Stanisława Saporowskiego, poślubiły czystość panieńską. Ojciec odstąpił im dom swój pod zamkiem, w którym klauzurę zaprowadziły. Arcybiskup Solikowski nie tylko błogosławił ich zamiar, lecz sprowadził cztery zakonnice reguły św. Benedykta z Sandomierza, w tym klasztorze osadził i od owych pobożnych sióstr śluby zakonne przyjął“. Były to pierwsze lwowskie Benedyktynki z kongregacyi chełmińskiej, utworzonej przez świątobliwą M. Magdalenę Mortęzką, jedną z najznakomitszych niewiast, jakie Polska wydała.

Awantury. Pod tym tytułem podaliśmy wczoraj wiadomość o wypadkach, które miały miejsce na obchodzie Kościuszkowskim w Krakowie, a które świadczą najlepiej o tem, że pomiędzy stronnictwem demokratyczno-patryotycznem, a stronnictwem radykalno-socyalistycznem istnieje różnica ogromna. Myśmy też zawsze byli przekonani, że stronnictwa te dzieli od siebie zupełnie przepaść wielka. Podczas gdy stronnictwo demokratyczno-patryotyczne na sztandarze swym wypisało hasło: dobra Ojczyzny i do tego celu mimo wszelkich zboczeń na drogi błędne i mylne, zdąża i zdążać będzie, stronnictwo radykalno-socyalistyczne jeden ma tylko cel, a tym jest: byt materyalny. W obec tego egoistycznego hasła, w obec dewizy: *ibi patria, ubi bene* (tam ojczyzna, gdzie dobry byt), nikną i na bok usuwają zwolennicy tego stronnictwa, wszystkie dążenia wyższe, szlachetniejsze, które każdy Polak od najmłodszych lat życia sobie stawia. Egoizm, cele czysto materyalne, to jedyne hasło, jedyna sprężyna socyalistyczno-radykalnego ruchu. Wiedząc o tem, nigdy nie wierzyliśmy frazesom i zapewnieniom demokratyczno-patryotycznego stronnictwa, że za jego programem stoją całe tłumy robotnicze, ani też na odwrót, nigdy nie wierzyliśmy pustym i szumnym frazesom i pogróżkom stronnictwa radykalno-socyalistycznego, iż jego postulaty poprze zwartą falangą całe stronnictwo demokratyczno-patryotyczne. Dziś, gdy onegdajsze zajścia krakowskie udowodniły najlepiej różnice pomiędzy jedną a drugą partyą, otworzyły oczy społeczeństwa na całą ohydę dążności socyalistyczno-radykalnych, dziś mamy najlepszy dowód prawdziwości naszych zapatrywań i w dzimy, że oba te stronnictwa nigdy ręka w rękę nie pójdą, bo pójść nie mogą.

Wiadomości wczoraj podane uzupełniamy następującymi szczegółami, otrzymanymi z Krakowa: Na wieczorek Kościuszkowski wstęp był bezpłatny, za zaproszeniami. Olbrzymią salę „Sokoła“ wypełniła po brzegi publiczność, pomiędzy którą, jak to odrazu zauważono, było bardzo wielu robotników. Poseł Bojko zagaił wieczorek i podniósł konieczną potrzebę zgody i wspólnej pracy wszystkich stanów. Po produkcyach chóru i orkiestry z Bierzanowa, chór Sokoła odśpiewał kilka pieśni i miał zakończyć wieczorek pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“, gdy wtem ze środka sali odezwał się naraz z kilkuset piersi śpiew choralny: „Czerwony sztandar“. Zaczęto gwizdać i psykać, ale to nic nie pomogło, „Czerwony sztandar“ rozbrzmiewał coraz silniej i głośniej. Orkiestra bierzanowska zagrała na dętych instrumentach „Jeszcze Polska nie zginęła“, socyaliści śpiewali coraz głośniej, a gdy muzyka grać przestała rozpoczęli swój śpiew na nowo. Ktoś zgasił wszystkie światła, na galeryach zostały tylko dwa płomienie, wśród sprzeczki i zamięszania, tłum około dwutysięczny tłoczyć się zaczął do otwartych drzwi, wreszcie socyaliści raczyli wyjść i pozwolili innym opuścić salę.

Ks. Stojałowski aresztowany został na godzinę przed wieczorkiem, z powodu, że usuwa się od odbycia kary aresztu, na jaką został skazany w Wiedniu. Wczoraj wieczór odstawić go miała policya do Wiednia.

Turystyka i wędrówki do kąpiel. — Centralna komisya statystyczna w Wiedniu ogłasza wykazy ruchu turystów i gości kąpielowych za lata 1890 do 1894 we wszystkich krajach Austryi z wyjątkiem Galicyi, Bukowiny i Dalmacyi. Ten wyjątek jest szczególny i jest wymownem *memento*. Dlaczego pominięto Dalmacyę? Trudno pojąć, gdyż kraj ten jest wiele zwiedzany. Na Bukowinie nie ma co widzieć, ale że Galicya — Wieliczka, uzdrowiska, Tatry — pominięte, jest to wyjątek, o który powinniby się posłowie nasi upomnieć. Nie można jednak zataić, że wina tego pominięcia spada w przeważnej części na Galicyę samą, na jej uzdrowiska, a raczej ich zarządy, na Towarzystwo tatrzańskie, na biuro statystyczne krajowe. Kto się nie stara o to, żeby o nim wiedziano, ten dla świata szerokiego nie istnieje. Według wykazów komisyi statystycznej wynosi roczny ruch gości w Salzburgu 105.000, w Tyrolu 302.000, w Czechach 369.000, w czem liczba obcych wynosi 42 do 50 pct. Dochód roczny w Tyrolu z gości, tj. opłaty dające się sprawdzać w hotelach i kąpielach wynosi 10,160.000 zł, nie licząc tego, co przemysł krajowy zarabia; bo przecież goście nietylko jedzą i piją, lecz także się ubierają czeszą, myją, jeżdżą, wyroby krajowe kupują itd Dobre komunikacye, dobre zajazdy, uzdrowiska piękne okolice, historyczne miejscowości, to są warunki, które gości przyciągają. Ale nadto potrzeba żeby wiedziano o nich, żeby się przedsiębiorcy ruszali, żeby organizowano wycieczki w porozumieniu z biurami podróżniczemi, — żeby przynajmniej komisyi statystycznej dostarczano materyałów, potrzebnych do zestawień i ogłoszeń. A przytem należałoby pomyśleć o tem, aby nasze zdrojowiska i stacye klimatyczne nie tylko zadowolnić mogły wymagania gości, tak jak je zadowalniają zakłady zagraniczne, ale aby ich także nie odstraszały wygórowanemi, często wprost niemożliwemi cenami!

Zmarli: we Lwowie Jan Burzyński, pocztmistrz w Szczercu. — W Zalesiu pod Rzeszowem Ignacy Lewart Gumiński, wł. dóbr.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 3° R., w poł. + 11° R. Bar. 760. Spada. Prześliczna pogoda.

W owocarni.

— Ile za to?
— Dwie szóstki.
— Ależ to — horreur!...
— Nie, pani, to — śliwki węgierskie...

Z teatru. Dziś w piątek „Nietoperz“, operetka w 3 aktach Straussa. Benefis Edmunda Gasińskiego. Jutro w sobotę „Dziewczyna z Nawarry“, opera w 2 aktach Masseneta. Rozpocznie „Madame Sans-Gêne“, komedya w 4 aktach W. Sardou.

Literatura i Sztuka.

* **Dziewczyna z Nawarry** ujrzała wczoraj u nas światło kinkietów przed ładnie zapełnioną salą teatralną. Dzieło to Masseneta, znakomitego twórcy „Cyda“ i „Manony“ nie dorównuje nawet w części

najlepszym jego operom ani bogactwem natchnienia, ani pięknością i zręcznością opracowania i nie może dać publiczności należytego pojęcia o nieznanym u nas z większych kompozytorze. Uwagami bardziej szczegółowemi co do opery tej podzielimy się po jednem z dalszych przedstawień, na razie zaznaczymy, że ogólne wrażenie, jakie z w y k o n a n i a odnieśliśmy, było zadowalniające. Jest to przeważnie zasługą p. Słomkowskiego, który zastępując chorego kapelmistrza p. Jarockiego, wiele dołożył starania, żeby rzecz skleić i przez liczne trudności przeprowadzić. Reżyserya zrobiła również wiele, to też wszystko, aż do nieprawdopodobieństw wynikających ze sztuki, składało się dość udatnie. Wykonawcy p. de Nunzio i p. Warnutt z jednej strony, tudzież pp. Jeromin, Szymański, Karpiński i Kiczman z drugiej, czynili wszystko co mogli, by operze nowej wyjednać sukces i rozegrać publiczność, co im się jednak nie udało. Oklaskiwano wyłącznie intermezzo grane przez samą orkiestrę. *Sołtys.*

* **Kronika teatralna.** Zachowując sobie do następnej kroniki sprawozdanie o stylowem przedstawieniu w wiedeńskiem Deutsches Volkstheater szekspirowskiego „Jak się wam podoba?“, dziś dajemy tylko wiadomość o kilku premierach teatrów wiedeńskich. I tak teatr na Josefstadt wystawił dwa wodewile: jeden z francuskiego tłumaczony „W pawilonie“ (Parfum) Bluma i Toché'go, drugi niemiecki „Das Damen-Regiment“ (Pułk kobiet) Rainera. Treścią pierwszego są przygody Montesson, sławnego uczonego i wynalazcy bakcyla bólu zębów, i jego żony p. Sylwanii. Pan Montesson, myśląc, że całuje pokojówkę swojej żony, ukradł całusa własnej żonie. Pani Sylwania szuka zbrodniarza, który się ośmielił ją pocałować. Z tego wynikają najkomiczniejsze sytuacye i nieporozumienia, kończące się odkryciem zbrodniczego Don Juana w osobie wynalazcy bakcyla bólu zębów. — Treść „Pułku kobiet“ podobnie niezbyt ważna. Pojawia się w nim cały oddział kawaleryi utworzony przez kobiety i występuje na scenie konno; sześćdziesiąt cztery panie w mundurach czynią najrozmaitsze obroty, oddają salwy karabinowe, wojują ze strasznymi baszybozukami w obronie swych serc i wąsu itd. Publiczność tem się dobrze bawi, a więc teatr przepełniony.

Teatr Rajmunda dał jednego wieczora trzy jednoaktowe premiery i to utworów napisanych przez najwybitniejsze niemieckie firmy literackie: Fuldę, Heysego i królowę rumuńską. Jednoaktówka Fuldy „Cudowne dziecko“ przepadła z kretesem pomimo wyśmienitych zalet zapewniających tej zgrabnej bluetce sukces... ale tylko literacki, nie sceniczny. Pomysł dobry; dziecko w pieluchach i mamka burzą cały ład w domu: młoda matka, zacietrzewiona na punkcie dziecka; młody mąż, rozdrażniony, nie może nawet spokojnie uczyć się mowy do wyborców. Gdyby rzecz tę skrócić o połowę, byłoby przyzwoicie dramatyczne wybornie.

Znakomity nowelista Paweł Heyse na deskach teatralnych nie miał dotychczas szczęścia. W jednoaktowej tragedyi „Ehrenschulden“ (Długi honorowe) daje on epizod, który jako nowela byłby znakomity. Bankier Lernburg otrzymuje list bezimienny z doniesieniem, że jego piękna, młoda żona utrzymuje stosunek miłosny z baronem Hubertem Aldringen. Bankier, chcąc się dowiedzieć, jak rzeczy stoją, udaje się wprost do barona, którego ojcu wyświadczył niegdyś ogromną przysługę, ratując go od bankructwa. Młody oficer z litości nad podejrzliwym i zrozpaczonym małżonkiem daje mu fałszywe słowo honoru, zapewniając, że nie ma najmniejszych powodów do zazdrości o żonę, a sam dobrowolnie odbiera sobie życie, płacąc w ten sposób „dług honorowy“.

Carmen Silvy „Ullranda“ jest to prześliczny poetyczny obrazek z legend starogermańskich. Plemię, w którego osadzie rzecz się dzieje, wyruszyło na wojnę. Starcy i kobiety oczekują właśnie powrotu zwycięzców i to z tem większą niecierpliwością, że ten z wojowników, który się najwięcej odznaczy i przyczyni do zwycięstwa, ma zostać wodzem plemienia i w nagrodę otrzyma najpiękniejszą dziewicę Ullrandę. Ullranda kocha dzielnego wojownika Arbogasta i spodziewa się, że on ją w nagrodę otrzyma. Tymczasem na wojnie zbuntował się Arbogast przeciw zwycięskiemu wodzowi Wodmarowi i powraca w łańcuchach, skazany na śmierć, ale Ullranda ma zabić ukochanego, a mszcząc jego śmierć i nie chcąc popaść w ręce jego wroga Wodmara, zabija zwycięzcę i sprawcę hańby kochanka. Starcy plemienia skazują ją na śmierć, lecz za życie zaszczytne, dalekie od ludzi: każą jej zostać kapłanką bogów, której komedya... — Obrazek Carmen Silvy napisany przepięknym wierszem, zadziwia siłą i potęgą fantazyi i namiętności.

Antysemityzm wywiera wpływ swój nawet na repertuar scen wiedeńskich. Deutsches Volkstheater miał w ubiegłym miesiącu wystawić Grillparzera „Żydówkę z Toledo“. Tymczasem wystawienie tej sztuki odroczono aż do wyborów do rady miejskiej, z obawy aby wznowienia tragedyi grillparzerowskiej nie uważano za środek agitacyjny, a to tem bardziej, że zarówno liberali, jak antysemici mogliby znaleźć w niej aluzye, dające się i do jednych i do drugich zastosować. Teraz, gdy już wybory dokonane, przedstawienie „Żydówki z Toledo“ może przyjdzie do skutku.

Przejdźmy do teatrów paryskich.

W ostatnim dniu lutego teatr *Vaudeville* wystawił trzyaktowy dramat Edmunda Goncourta „Manette Salomon“. Jest to rzecz wykrojona z romansu pod tym tytułem, napisanego dawniej przez obu braci Goncourtów Juliusza i Edmunda. „Manette Salomon“, jak i inne romanse, jest rzeczą zwyczaj ciekawą, pełną najsubtelniejszych obserwacyi psychologicznych, jako dramat zaś jest chybioną. Manette Salomon jest modelką malarza Coriolis'a. Piękna żydówka potrafiła podbić go demonicznym wpływem, jaki na umysły artysty wywiera. Wpływem tym obniża poziom jego inteligencyi i siły twórczej, artysta i mężczyzna maleje w rękach pięknej i namiętnej istoty. Niższy o całe niebo umysł kobiety umie opanować zupełnie wielkiego artystę, który staje się ostatecznie najnieszczęśliwszym niewolnikiem swej kochanki, zatraca potęgę swego artyzmu i siłę swego genialnego umysłu. Romans Goncourtów porywa imponującą siłą i głębokością psychologiczną, ale na scenie, jako dramat, nudy i nudzi.

Z innych teatrów paryskich teatr symbolistów, *L'Oeuvre* wystawił staroindyjski dramat Kalidassy, przerobiony przez p. Ferdynanda Herolda pt. „Pierścień Sakuntali“. Jest to dzieło oddawna już znane europejczykom, wsławione tylko niewielkiej ich liczbie. Lamartine mówił o niem z zachwytem, że zawiera ono sielankowość „Pieśni nad pieśniami“, patetyczność Eschyla i tkliwość Racine'a. Kalidassa opowiada przygody pięknej dziewczęcia, Sakuntali, z którą król w przejeździe zawarł małżeństwo, dając jej pierścień, jako znak. Pustelnik rzucił klątwę na małżeństwo. Król nie pozna małżonki inaczej, niż po pierścieniu, a pierścień — został zgubiony! Tymczasem syn przychodzi na świat, między innemi ... historya kończy się uznaniem małżonki przez króla. Przypatrzywszy się tej opowieści, możnaby w niej odnaleść cząstkę pierwowzoru historyi o Genowefie z Brabantu, poematów Ryszarda Wagnera i rozmaitych podań mistycznych.

Teatr *Nouveautés* wystawił Alfreda Capus i Alfonsa Allais trzyaktowy wodewil: „Niewinny“. Rzecz się dzieje w prowincyonalnej mieścinie Montgaillard, w której mieszka stara, romantyczna, lecz dobrze jeszcze zakonserwowana panna Isaura. Od pewnego czasu otrzymuje ona gorące listy miłosne, z których jest wielce szczęśliwa; listy te nagle przychodzić przestają w tym samym czasie, gdy włóczęga Blaireau, złapany pod jej oknami przez stróża nocnego, pobił się ze stróżem i został, pomimo zapewnień, że jest zupełnie niewinny, skazany na kilka miesięcy kozy. Isaura jest przekonana, że autorem listów był Blaireau; to też bierze po kryjomu od ojca cygara i wino i posyła mu do więzienia, a zarazem zwierza się ze swych przypuszczeń swemu nauczycielowi gramatyki, Brindoie. Tymczasem autorem listów i winowajcą był właśnie nauczyciel: tylko, zatrzymany przez stróża, wybił go i uciekł, a nie przyznał się do winy, gdy sądzono włóczęgę Blaireau. Teraz chwila wydaje mu się odpowiednią, więc wyznaje prawdę całą swemu ideałowi, który jest mu przychylny, tylko żąda idealnego czynu: rehabilitacyi Blaireau, publicznego wyznania winy i odsiedzenia kary. Brindoie na wszystko się decyduje i wskutek tego Blaireau, który miał już być wypuszczony, zostaje zatrzymany dłużej w więzieniu dla sprawdzenia swej... niewinności i wrócenia mu honoru. Akt w więzieniu jest ogromnie wesoły. Wyborny jest typ znudzonego hulaki z Paryża, mianowanego przez protekcyę dozorcą więziennym; przyjeżdża inspektor z Paryża, zastaje nieporządki, jakąś kobietę, co się w męskiem przebraniu kręci po więzieniu; różne *qui pro quo*, hece, śmiechy. W końcu Blaireau wychodzi z więzienia. Jakiś kandydat na posła, goniący za popularnością, organizuje na dochód „ofiary omyłki sądowej“ koncert dobroczynny, który daje kolosalny... deficyt, a to głównie dzięki gapiowatości stróża, wpuszczającego publiczność bez biletów. Zawiedziona „ofiara“ chce pobić stróża tym razem na prawdę, znów o mało się nie dostaje do kozy, już za własną winę, lecz Brindoie, który żeni się z Isaurą, otrzymuje dla niego przebaczenie i wszystko kończy się jak najlepiej.

Théâtre libre dał jednoaktówkę: „Mademoiselle Fifi“, przerobioną z tak samo zatytułowanej noweli Maupassanta. Jest to epizod z wojny francusko-niemieckiej. „Panną Fifi“ nazywają koledzy porucznika niemieckiego, młodziutkiego, dzieciaka niemal, ale ogromnie brutalnego, zezwierzęconego wojną i pełnego wstrętnych instynktów. Oddział Niemców hula w dworze wiejskim, sprowadza z Rouen aktorki, aby się lepiej bawić.

Jednej z nich, Racheli, asystuje „panna Fifi“, męczy ją, drażni, aż ta doprowadzona do złości, rozgniewana brutalnem zachowaniem się najezdców, wywołującem w niej pewien nieświadomy patryotyzm, chwyta nóż i zabija wstrętnego młodzika.

Treść taka nie nadawała się oczywiście do niczego innego, jak tylko do szybko przesuwającego się przed oczami obrazu. Taki też obraz sceniczny zrobił z noweli Méténier, znakomicie władający środkami scenicznymi; obraz wywierający silne wrażenie swą gwałtownością i grozą. Dyrektor Larochelle nie zaniedbał środków, aby wystawą grozę tę i wrażenie wzmocnić. W tym celu postanowiono wyprowadzić na scenę oficerów pruskich w autentycznych uniformach. Wysłano nawet kogoś do Niemiec, ażeby je ztamtąd przywiózł; ale strażnicy na komorze francuskiej zrewidowali pakunki wysłańca, uniformy skonfiskowali i zawiadomili ministra. Zrobił się rwetes. Pan Bourgeois zląkł się ewentualnych zajść dyplomatycznych, któreby wynikły z bardzo możliwych a prawdopodobnie wrogich demonstracyi na widok mundurów pruskich. Z drugiej strony dyrektor teatru Wolnego jest u siebie, bo teatr nie jest publicznym, a widzowie tylko abonamentowi, i ma prawo robić, co mu się podoba, nie podlegając żadnej cenzurze ani zakazom. Mimo to policya zakazała aktorom ubierania się w mundury pruskie, które uszył jakiś krawiec paryski. Na próbie jeneralnej grano bez mundurów, tylko w butach i płaszczach, ale na pierwszem przedstawieniu Larochelle śmiało przekroczył zakaz policyi. Prefekt policyi Lepine był w teatrze, gdzie rozsadzono sporą ilość policyantów w ubraniu cywilnem. Obawiając się opróżnienia sali przez policyę i chcąc przytrzymać większą ilość widzów na miejscach podczas antraktu, po trzecim akcie nie spuszczano wcale kurtyny i zmieniono dekoracyę w oczach publiczności. Sztukę Météniera przyjęto entuzyastycznie, oklasków nie szczędzono autorowi ani wykonawcom, którzy grali bardzo dobrze. Manifestacyi antyniemieckich nie było, ani jednego syknięcia ni gwizdnięcia! Obawy tedy ministra były próżne. Rzecz to charakterystyczna, bo przed pięciu lub siedmiu laty byłaby z tego powodu z pewnością bójka z policyą.

Komedya francuska sięgnęła do bogatego zasobu sztuk dawnego stylu, nagromadzonych w jej archiwum od niepamiętnych czasów i wystawiła dramat: „Le Fils de l'Aretin,“ oczekujący pojawienia się na scenie od lat szesnastu. I cóż spowodować mogło tak długą zwłokę w wystawieniu sztuki jednego z uznanych, oficyalnych poetów klasycznego stylu, człowieka zajmującego wybitne stanowisko towarzyskie, a co główna, dramatopisarza, którego pierwszy utwór „La Fille de Roland,“ wystawiona w Komedyi francuskiej przed laty dwudziestu, przyniosła scenie tej okrągły milion dochodów? Czemże Komedya francuska usprawiedliwi tę niesłychaną krzywdę, wyrządzoną zdolnemu bądź co bądź poecie, wstrzymując dramatopisarską działalność jego przez całych lat szesnaście? Boć Bornier, podobnie jak Coppée, podobnie jak wielu innych dramatopisarzy, nie znalazłszy sposobności do wystawienia utworów swych, zniechęcił się i odłożył pióro.

Los sztuki Borniera tłómaczy się głównie złą sławą i antypatyą, jakich bohater jej, Piotr z Arezzo, zażywał swego czasu we Francyi i których tradycya do dziś dnia się przechowała. Poeta i krytyk wenecki, który w XVI stuleciu pierwszy zrozumiał i pokazał, że pióro może być potężnem narzędziem reklamy i szantażu; człowiek najgłębiej może zepsuty w tej wielkiej epoce zepsucia, którą ozdobiono parodoksalnem mianem odrodzenia; Benjaminek wszystkich głów ukoronowanych swego stulecia, był też przyjacielem i oficyalnym pochlebcą Franciszka I. Nie bywał on, co prawda, zawsze równym w swych zapałach, a kiedy ambasador francuski pewnego razu żalił się na oziębłość jego, Aretin odparł:

— Jego królewska mość był przez czas długi bożyszczem mego serca; lecz ogień, palący się na ołtarzu jego, zgasł — bo go nie podtrzymywano.

Wprowadzenie na scenę nikczemnika tego, o którego względy starał się król francuski, wydawało się niemożebnem dyrektorom Komedyi francuskiej. Nie zadawali sobie tedy wcale trudu przeczytania sztuki Borniera.

A jednak Bornier, korzystając w pełni, a może nawet zbytnio, z praw przysługujących poecie, ukazał Aretina w innem zupełnie świetle, aniżeli historya; potwornego libertyna uczynił przedstawicielem wszelkich zasad moralnych, co więcej surowym mścicielem obrażonej cnoty! Postępując tak, zmarnował on, co prawda, pyszny typ i nie napisał bynajmniej właściwej tragedyi Aretina, ale stworzył dramat możliwy na deskach Komedyi francuskiej.

Wiadomo, że Piotr z Arezzo, autor *Sonetti lussuriosi* i całego szeregu utworów rozpustnych, doczekawszy się sędziwego wieku, zapuścił długą siwą brodę, i stał się *molto magnifico é vertuoso signor*, czyli inaczej mówiąc, zaczął odgrywać komedyę skruchy a nawet bigoteryi, której nikt ze współczesnych na seryo nie brał. Lecz Bornier wierzy w poprawę Aretina, a właściwą tezę sztuki jego stanowi myśl, że grzechy młodości mszczą się na starcach mimo ich skruchy, jeżeli nie wprost, to za pośrednictwem ich dzieci.

W pierwszym akcie widzimy Aretina w pełnym blasku powodzenia literackiego, otoczonego dworem artystów i kurtyzan... Między tym aktem a resztą sztuki, upływa lat pietnaście. Począwszy od drugiego aktu, bohaterem jest już nie sam Piotr, lecz syn jego Orfinio. Pochodzenie i dzieje tego syna są nieco skomplikowane; dość, że młodzieńcem, znajdujemy go pod opieką cnotliwej niewiasty, niejakiej Angeli, jedynej, którą Piotr z Arezzo szczerze kochał. Dzięki starannemu wychowaniu, obyczaje Orfinia dotychczas są czyste; lecz już zepsuta krew ojca budzić się w nim zaczyna, odciągając go od miłości prawej i czystej, popychając na drogę rozpusty. Na nieszczęście Franco, powiernik Aretina, któremu tenże polecił wykupienie i spalenie wszystkich swawolnych dzieł swych, zdradza zaufanie nawróconego poety i podsuwa jedną z jego książek Orfiniowi.

Książka ta dokonywa dzieła zdemoralizowania Orfinia. Wstąpiwszy jako kapitan w służbę Wenecyi, walczy wprawdzie szczęśliwie przeciwko Turkom i zdobywa zaszczyty, lecz zarazem hula, trwoni majątek i puszcza w obieg sfałszowane weksle. Sytuacya jego staje się tak krytyczną, że nie widzi innego z niej wyjścia, jak zdradzić Wenecyę Turkom za cenę czterech milionów. Lecz w tej chwili zjawia się ojciec, Piotr Aretin, a nie zdoławszy w długiej niezmiernie dyskusyi, nakłonić syna do zaniechania zamiaru swego, podnosi nań sztylet:

J'ai fait ce monstre, je le tue! (Ten potwór jest mojem dziełem, więc go zabijam).

* **„Quo vadis“** Sienkiewicza, wybornie tłómaczone w wiedeńskim *Fremdenblacie*, ma niesłychane powodzenie. Redakcya zasypywaną jest listami, pełnymi zachwytu, kończącymi się zwykle zapytaniem, kiedy powieść ukaże się po niemiecku w książce? Z tego powodu istnieje już zamiar wydania „Quo vadis“ w języku niemieckim i to z ilustracyami.

Rozmaitości.

— **Laska swatem.** W Wiedniu zdarzył się fakt następujący: Bankier D. w Wiedniu jest lubownikiem cacek galanteryjnych. W domu jego są zegary z rozmaitemi dowcipnemi urządzeniami, bawidełka magneto-elektryczne, a lasek posiada p. D. z 15, jedną z termometrem, inną z przyrządami do pisania itd. Ulubiona jego laska jednak zaopatrzona jest gałką, dająca się odkręcać, a w gałce znajduje się futerał na papierosy. Razu pewnego wchodzi bankier do swego kantoru i łapie jednego ze swych podwładnych na gorącym uczynku: oto buchhalter, młody człowiek, którego bardzo lubiał, majstruje coś koło laski i przeszukuje skwapliwie zawartość futerału. Nagle spostrzega swego szefa, rumieni się jak piwonia i bąka kilka słów z zakłopotaniem. Na pół z żalem na pół z gniewem czyni p. D. lekki wyrzut: „Ależ panie F.! dla głupiego papierosa! tego bym się nigdy po panu nie spodziewał!“ i z indygnacyą wchodzi do swego pokoju. Młody człowiek chce za nim pospieszyć, usprawiedliwić się, już trzyma rękę na klamce, lecz po chwili namysłu cofa się i siada znowu przy swoim biurku zrozpaczony. Przy obiedzie opowiada bankier żonie i córce o złodzieju papierosów. „Szkoda! nie spodziewałem się, aby ten człowiek miał tak pospolity charakter. Myślałem, że tylko mój lokaj coś podobnego potrafi“. Córka bankiera słuchała całej historyi z żywem zainteresowaniem, naraz wstaje i powstrzymując łzy odchodzi od stołu. Wnet wykryła się cała historya. Papa D. był nieświadomie *postillon d'amour* pary zakochanych, a jego papierośnica była rodzajem skrzynki pocztowej. Buchhalter dostał bury, lecz młodzi za zezwoleniem papy porozumiewali się odtąd bez pośrednictwa zdradliwej laski, która będzie zapewne figurować w domu przyszłego państwa F. jako przedmiot pamiątkowy.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 27 marca. Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu sprawdziła kilkanaście wyborów. Bez debaty uznano za ważne wybory pp. Rainera, Stransky'ego, Jandy, Vychodila, Dzieduszyckiego, Kupelwiesera, Welponera, Knolla, Tyszkowskiego, Schückera, ks. Hohenlohego, ks. Fryderyka Schwarzenberga, Doberniga, Fischera, Koblera, Horodyskiego i Tillingera. Przy sprawdzeniu wyboru liberała niemieckiego Demla z Opawy przyszło do burzliwych scen między liberałami a antysemitami. Referent p. Krynicki postawił wniosek o uznanie wyboru p. Demla za ważny. Sprzeciwili się temu antysemici Polzhofer, ks. Scheicher, Kaiser i Pattai, — za uznaniem wyboru zaś przemawiali liberałowie Wrabetz i Menger. Gdy przemawiał mówca jednego stronnictwa, drugie przerywało mu i hałasowało. Burzliwe sceny wywołało przemówienie liberała Wrabetza, który zarzucił antysemitom szalbierstwa wyborcze. Powiedział on między innemi, że antysemita Schneider wzywał kobiety na zgromadzeniu, aby przy zakupnach oszukiwały mężów i uzyskane w ten sposób pieniądze obracały na antysemicką agitacyę wyborczą. P. Schneider nazwał Wrabetza kłamcą wyzutym z honoru. W sali powstała szalona wrzawa. Liberałowie wołali: „To bezczelność! to imfamia!“, a któryś z nich zawołał do Schneidera: „Ty fałszerzu stampilii“. Wówczas Schneider zerwał się z miejsca i odgrażając się książką leżącą na jego pulcie posłowi Demlowi, zawołał: „Rozwalę panu łeb tą książką“. Prezydent przyzwał Schneidera do porządku i rzekł, że takie zachowanie się jest hańbą.

Wśród powszechnego zgiełku odbyło się imienne głosowanie i wybór Demla uznano za ważny 142 głosami przeciw 70.

Następnie przyjęto ustawę o terminach do wnoszenia rekursów przeciw orzeczeniom władz politycznych.

Dziś odbędzie się ostatnie posiedzenie przed świętami.

Wiedeń 27 marca. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszów Anglo-banku przyjęto do wiadomości bilans tego banku za rok 1895, wykazujący czysty zysk w sumie: 1,972.891 zł. w. a. i uchwalono wypłacić dywidendę po 9 zł. od akcyi. Bez debaty przyjęto wniosek rady zawiadowczej, aby kapitał akcyjny banku zwiększono z 18 na 24 miliony przez wypuszczenie nowych 50.000 akcyi po 120 złr. Nowe te akcye będą już uczestniczyły w zyskach roku 1896.

Christyania 27 marca. Storthing norwezki odrzucił wniosek o podwyższenie apanaży króla i następcy tronu i uchwalił te apanaże w dotychczasowej wysokości.

Peszt 27 marca. Sejm przyjął budżet ministeryum obrony krajowej i przystąpił do debaty nad budżetem ministeryum rolnictwa.

Izba magnatów po długiej debacie przyjęła projekt ustawy o regeneracyi winnic, spustoszonych przez filoxerę.

Paryż 27 marca. W izbie deputowanych postawił Guillemet wniosek, aby polecono rządowi przestudyować jeszcze raz kwestyę progresywnego podatku dochodowego. Prezes gabinetu Bourgeois żądał odrzucenia tego wniosku i uczynił z tego kwestyę gabinetową. Izba 288 głosami przeciw 272 odrzuciła wniosek Guillemeta.

Konstantynopol 27 marca. Książę bułgarski przybył tu wczoraj po południu. Na dworcu powitali go dygnitarze tureccy, przydani mu do pełnienia przy nim służby honorowej, marszałek Szakir basza, dwie kompanie wojska i członkowie tutejszej kolonii bułgarskiej. Wprost z dworca udał się książę Ferdynand do Yldiz kiosku i był na półgodzinnej audyencyi u sułtana.

Londyn 27 marca. W kopalniach węgla Brunnertown koło Wellingtonu eksplodowały gazy. Pięciu górników zginęło, a sześćdziesięciu zasypało. Zdaje się, że nie ma nadziei ocalenia tych zasypanych.

Sztokholm 27 marca. Pierwsza Izba parlamentu szwedzkiego przyznała kredyt 11,750.000 koron na powiększenie floty, druga Izba jednak zniżyła ten kredyt na 5 milionów.

Kair 27 marca. Międzynarodowa komisya egipskiego długu państwowego uchwaliła kredyt na ekspedycyę do Dongoli. Za przyznaniem tego kredytu głosowali komisarze Anglii, Włoch, Niemiec i Austryi, a przeciw komisarze Rosyi i Francyi.

(Tak opiewa telegram urzędowy. Niektóre zaś depesze prywatne donoszą, że po tem głosowaniu komisarze Rosyi i Francyi ostentacyjnie opuścili salę obrad. Naszem zdaniem doniesienie to należy przyjmować z wielką rezerwą. — *Przyp. Red.*)

Port au Prince 27 marca. Umarł prezydent rzeczypospolitej Haiti. Celem wyboru nowego prezydenta, zwołano parlament tej wyspy.

Wiedeń 27 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa minister kolei żelaznych przedłożył projekt ustawy o wykupnie kolei północno-zachodniej i południowo-północnej niemieckiej kolei łączącej. — Na życzenie p. Kaizla uchwalono postawić tę sprawę na porządku dziennym najbliższego posiedzenia.

P. Marchet i towarzysze wnieśli projekt ustawy o stosunku służbowym osób zatrudnionych w prywatnych przedsiębiorstwach rolnych i leśnych.

Ci sami posłowie interpelują prezesa gabinetu, kiedy rząd wniesie ustawę o ubezpieczeniu na starość i w razie nieudolności do pracy osób zatrudnionych w przedsiębiorstwach prywatnych, tudzież wdów i sierot po nich.

P. Gessmann interpeluje, dlaczego starostwo w Żółkwi nie chce wydawać włościanom paszportów zagranicznych.

Z kolei przystępuje Izba do obrad nad ustawą o oszukiwaniu w handlu na jakości i wadze towarów.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 marca. M. hr. Ostroróg-Gorzeńska z Chlebowa. A. hr. Cetner z Podkamienia. A. Cielecki z Porchowy. J. ks. Świdrygełło-Świderski z Tarnowicy. J. hr. Potocki z Rymanowa. J. hr. Moszyński z Łoniowa. K. Babecki z Bratkowic. O. Horodyński z Romanówki. E. Münter z Stupieniec. K. Rogawski ze Schodnicy. M. Fontaine z Przemyśla.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 marca. L. Brokl z Kijowa. A. Biechońska z Wołynia. B. Czarnowska z Krakowa. J. Lipsch z gubernii wołyńskiej. B. Pilatowski z Brodów. F. Schecher z Stryja. J. Bardecki z Czeremuszowa. J. Korzeniowski z Cewkowa. K. Schrakl z Wiednia. A. Sym z Zielony. Major de Antpoine z Złoczowa. M. Torosiewicz z Pełtwy. W. Walewski z Rosyi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 27 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220. do 223.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292.— do 296.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110. – do 110.70, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.00 do 98.70 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.60 do 98.30.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.40 do 98.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 99.80 do 100·50, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97. - do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.75 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.65 do 59.10.

Wiedeń 26 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 376.25, węgierskie kredyty 414.00, anglobank 171·50, bankverein 145·50, unionbank 307·00, länderbank 247·00, staatsbahny 352.00, lombardy 97.00, elbethale 283.50, akcye tytoniowe 177.00, rima 241.00, alpiny 81·70, renta majowa 100.90, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 58·20, węg. renta koronna 98.90, marki 58.90, ruble 127.50.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—		7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mező-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską.	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·55	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Z Janowa				1·12	1·09	6·07	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mező-Laborcz [Pesztu, Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·22		
Skolego i Stryja				5·25	9·38	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·22	7·28	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	
Do Janowa				9.35	4·08	8·46	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

21)

STARGANE ŻYCIE

POWIEŚĆ

przez

W. HEIMBURGA.

(Ciąg dalszy).

Zaśmiał się znowu szydersko i gnany cierpieniem, biegnie do Beetzen. Zatrzymał się przed zamkniętą bramą parku i oparłszy czoło o zimne żelazo, zalał się łzami. Stracił od razu wiarę i szczęście.

Wokoło niego panuje noc głucha, wszystkie światła pogasły i tylko we wsi odzywa się czasem psów szczekanie. Wierny jamnik łasi się doń i skomle, jak gdyby chciał powiedzieć:

— Co tobie się stało, panie? Przerażasz mnie.

Dzidzia napróżno oczekuje listu z Dąbka, nikt się nie zjawia. Tak mija dzień jeden, drugi i trzeci, aż wreszcie pan Joachim zaczyna się dziwić, że narzeczony nie przyjeżdża.

— Może zachorował? — mówi do synowicy.

Czwartego dnia przychodzi list do barona Joachima. Konrad Rothe zawiadamia go w krótkich i chłodnych słowach, że zmuszony jest wyjechać natychmiast i nie wie, kiedy wróci. O narzeczonej nie ma wzmianki.

Dzidzia nigdy nie miała nadziei, żeby on jej przebaczył; teraz jednak, kiedy wie już z pewnością, że wszystko między nimi skończone, ogarnia ją rozpacz. Tego samego dnia, kiedy przyszedł list z Dąbka, Magda znalazła ją zemdloną.

— Nie mów o tem nikomu — zbielałemi usty szepcze Dzidzia, przyszedłszy do przytomności. — Zamknij drzwi na klucz, ażeby tu kto nie wszedł. Nie jestem w stanie słowa wymówić.

Życie jej po raz drugi zostało stargane.

Nieszczęsna narzeczona już kilka dni leży w łóżku, milcząca, nieruchoma, jakby skamieniała. Jednej tylko Magdzie wolno wchodzić do jej pokoju, nikogo więcej widzieć nie chce.

Magda chodzi smutna i zapłakana. W pokoju, przeznaczonym na skład wyprawy, wisi suknia ślubna podobna do widma. Prawdziwie, dwór w Beetzen, to gdniazdo nieszczęścia: ledwie na chwilę zabłyśnie jaśniejszy promień słońca, już znowu czarne chmury zaciemniają widnokrąg.

Wierna sługa wsuwa się na palcach do pokoju chorej i staje przy jej łóżku, ale na widok zmartwiałych rysów dziewczęcia nie może dłużej się powstrzymać i głośnym wybucha płaczem. Dzidzia nawet nie zauważyła tego, ona, co dodąd niczyjego płaczu znieść nie mogła. Magda postanawia bądź-co-bądź wyrwać ją z odrętwienia.

— Ach, panienko! — skarży się przed nią wieczorem — co ja mam roboty z pieczeniem ciast na święta!... Doprawdy, nie wiem, czy wydążę.

Dzidzia nie odwraca głowy. Cóż ją to może obchodzić?

— Panicz tak tęskni do panienki — zaczyna znowu Magda.

Cichy jęk wydarł się z piersi dziewczęcia. Ona już nikomu serca dać nie może, ból przemienił je w kamień.

— Biedny pan baron znowu pije za wiele grogu.. Wczoraj Fryderyk musiał zaprowadzić go do łóżka. Nie ma przy nim nikogo...

— Idź sobie! — wykrzyknęła Dzidzia, chwytając się za głowę — nie dręcz mnie!

Nazajutrz pan Joachim sprowadził lekarza. Chora nie chciała nawet odpowiadać na jego pytania.

— Nie jest to fizyczne, lecz moralne cierpienie — rzekł lekarz do pana Joachima — medycyna nie ma na to środka. Możeby chorą ztąd wywieść? Gdyby mogła się wypłakać i zwierzyć komu, toby jej ulżyło.

Stroskany starzec idzie sam na górę do pokoju synowicy i siada przy jej łóżku.

— Co tobie jest, dziecko? — pyta dobrotliwie — powiedz wszystko stryjowi, może się znajdzie na to rada.

— Nie dręczcie mnie, nie dręczcie mnie! — woła zrozpaczona.

Magda więc błaga, żeby pan Joachim wyszedł z pokoju. Dzidzia przez cały dzień leżała bez ruchu jak martwa, nie przemawiając do nikogo ani słowa. Dopiero w Wigilię Bożego Narodzenia wypiła filiżankę czarnej mocnej kawy i zapytała Magdy o zdrowie stryja.

— Pan zdrów, siedzi sam jeden i martwi się. Dzisiejszy dzień jest dla niego bardzo ciężki.

— Czy pójdziesz do kościoła?

— Chciałabym pójść i pomodlić się, ażeby Bóg zmiłował się nad tym domem, lecz zostanę, gdyż się boję. Podczas mojej nieobecności mogłoby się tutaj wydarzyć co złego.

— Możesz iść, Magdo, ja wstanę.

— Chwała Bogu! Pomogę panience się ubrać. Czy podać ciepły szlafrok?

— Nie, daj mi suknię.

Błysnęła jej nowa myśl... Jeżeli Konrad do niej powróci, to tylko dziś; chce być ubraną i oczekiwać na niego.

Czuje się tak osłabioną, jak po ciężkiej chorobie. Magda przynosi jej wina i zmusza ją do posilenia się, gdyż przez ostatnich kilka dni Dzidzia nic prawie nie jadła. Wygląda też jak cień; nie może nawet zapleść sobie włosów.

— Teraz usiądę przy oknie — mówi — a ty, Magdo idź do kościoła i módl się za mnie... Ach, módl się szczerze!

Usiadła przy oknie i, wpatrując się w zaśnieżony krajobraz, tonący już w mroku wieczornym, oczekuje z utęsknieniem na swego narzeczonego. On powinien przyjść. Udręczone serce mówi jej, że go zobaczy raz jeszcze. Chce mu powiedzieć, że jego jednego tylko w życiu kochała, chce go prosić o przebaczenie, nic więcej. Co się potem z nią stanie, w jaki sposób stargane jej życie popłynie dalej, o tem już nie myśli. Bóg może ulituje się nad nią i zabierze z tego świata.

W dziecinnym pokoju siedzi samotny Janek. Bawił się niedawno żołnierzami, budował pałace z klocków, huśtał się i słuchał bajki, którą bona Francuzka opowiadała mu z roztargnieniem.

— Ależ mademoiselle — poprawiał ją malec co chwila — przecież mówiłaś co tylko, że ten król był stary, a teraz nazywasz go młodym?... Przecież czarownica miała dwóch synów, nie pięciu...

Mademoiselle, skończywszy bajkę, kazała chłopcu siedzieć spokojnie, a sama wyszła, oświadczywszy, że jeżeli będzie grzeczny, to mu przyniesie ładny podarek na Gwiazdkę.

Chłopczyna stara się być grzecznym i zasiadłszy przy oknie, spogląda na zachmurzone niebo, z którego sypią się ciągle błyszczące, białe płateczki; wiatr ugania się za niemi, chwyta i w duże zbija kłęby. Napatrzywszy się na śnieg do syta, Janek zaczyna się nudzić. Bona tak długo nie wraca, a do stryja dziś iść mu nie wolno. Pan Joachim nie chce widzieć małego ulubieńca, gdyż dzień dzisiejszy wyłącznie poświęca wspomnieniu zmarłej żony i syna. Berta nigdyby mu nie darowała, gdyby w wigilię Bożego Narodzenia o nich zapomniał.

Dziecko wzdycha Ach, jakże to smutno siedzieć samemu w wielkim, ciemnym pokoju! Janek zaczyna się lękać.

Prawdaż to, że aniołki zlatują dziś z nieba, aby się przekonać, czy wszystkie dzieci są grzeczne? Trwożliwie odwraca główkę i spogląda w stronę pieca, gdzie się coś bieli, coś długiego, jakby ze skrzydłami...

Jest to kaftanik bony, ale chłopiec nie ma odwagi o tem się przekonać. A może to anioł, a może duch? Serduszko bije mu w piersi, jak spłoszona ptaszyna, zimny pot występuje na skronie. Przerażają go mrok i samotność.

— Mamo! Mamo! — krzyczy zdławionym głosem.

Napróżno; nikt go nie słyszy. Matka zabroniła mu dziś przychodzić, gdyż drzewko ubierać będzie.

— Magdo! — woła znowu z płaczem wystraszone dziecko.

Lecz stara służąca klęczy właśnie w kościele ze złożonemi rękoma i modli się za pannę Zofię, nie słyszy więc płaczu i wołania Janka. Ile razy spojrzy na pustą ławkę baronów von Kronen, oczy jej łzami zachodzą; dziś właśnie, młoda i szczęśliwa para miała się tu modlić. Sama Dzidzia powiedziała jej o tem, przed dwoma tygodniami.

Tymczasem biedactwo chore jest i strapione, a narzeczonego nie ma. Janek przez chwilę stoi, jak wryty, przelęknionym wzrokiem wpatrując się w biały kaftanik, który porusza się lekko. Nakoniec zdobywa się na odwagę i, zasłoniwszy sobie oczy, biegnie do przyległego pokoju, a stamtąd do maminej sypialni.

Pali się tam zwykle różowa lampa, oświecając wytworne łóżko, z koronkowemi firankami na różowej materyi.

W salonie nie ma nikogo; aksamitna kotara we drzwiach, prowadzących do buduaru, jest zapuszczona. Słychać po za nią przyciszone głosy i śmiech stłumiony. Jakiś gość musi być u mamy, a któżby to taki? Janek mimo to pójdzie do niej, ona mu chyba pozwoli zostać przy sobie. Przecież on tak kocha swoją śliczną mamusię, więcej niż konia na biegunach, więcej nawet niż stryja Joachima i Dzidzię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki [illegible] w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.